

Biribi¹

Przekład i opracowanie tekstu²

Sebastian Zacharow

.....
¹ W żargonie wojskowym Biribi oznacza karny obóz dla żołnierzy. Karne kompanie tego typu tworzone były w koloniach francuskich w Afryce Północnej i cechowały się okrucieństwem wobec przebywających tam żołnierzy. Okrucieństwa Biribi były tematem wielu publikacji: M. Vilain de Saint-Hilaire opublikował w 1848 roku broszurę „Appel à la Justice du Peuple”, zawierającą opisy tortur, których był świadkiem; w 1899 roku Gaston Dubois-Desaulle opublikował swoje wspomnienia z pobytu w Biribi w książce zatytułowanej „Sous la Casaque”. W 1925 roku Albert Londres wydał przejmujący reportaż „Dante n'a rien vu” potwierdzający skalę okrucieństwa w karnych kompaniach. Problem był także poruszany przez wiele francuskich gazet: *Intransigeant*, *Journal*, *Petite République*, *Révolte*, *Père Peinard*, *Aurore*, *Temps Nouveaux*, *Revue Blanche*, *Liberaire*, czy *Guerre Sociale*.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: G. Darien & M. Lauras, *Biribi*, Paris: Librairie Charpentier et Fasquelle, 1906. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

PIERWSZY AKT

PUŁKOWNIK BERNARD

JEAN BERNARD – jego syn

PORUCZNIK LENOIR

PAN BALIDARD

PAN DURIEU – poborca

PAN ROLLOT

KSIĄDZ SERGY

KAPRAL

ALICJA – bratanica Pułkownika

PANNNA NANCY – siostra Pułkownika

HRABINA

PANI VERDEUIL

SŁUŻĄCA

DRUGI I TRZECI AKT

KOMPANIA KARNA:

JEAN FOIN

JEAN BERNARD

QUESNORT

TRINQUART

LASSOUCH-FORVILLE

PALET

PONCIER

LETERTRE

FREY

LECREUX

CAMBRIN

PODOFICEROWIE:

HERTMANN

CAPONI

BEAUGRAIN

KAPRAL FOUBERT

KAPITAN

DRUGI KAPITAN

PORUCZNIK LENOIR

NACZELNY LEKARZ

BOULUCHE

oraz pozostali podoficerowie, żołnierze karnej kompanii, trębacze itd.

Akt pierwszy

Salon w domu Pułkownika Bernarda. W głębi przeszklony wykusz, przez który widzimy drzewa w ogrodzie. Wiosenny poranek. Bicie dzwonów oznajmia koniec niedzielnej mszy. Po bokach drzwi.

Scena pierwsza

PANNA NANCY, PÓŹNIEJ ALICJA

PANNA NANCY,

(pomaga służącej ustawić krzesła blisko kominka)

Msza się skończyła! Mój brat zaraz będzie. Mimo emerytury nie pozbył się swoich rytuałów. Pospiesz się, wszystko ma być jak trzeba.

SŁUŻĄCA

Tak, proszę pani.

ALICJA

(wbiega z lewej strony niczym podmuch wiatru, radosna, z książeczką do nabożeństwa w jednej ręce i bukietem kwiatów w drugiej)

Dzień dobry, cioteczko!... *(Podbiega do niej i podsuwa bukiet)* Dla kogo te kwiatki? Dla mojej kochanej cioteczki... Zobacz jakie piękne. Pierwsze, wiosenne kwiaty... Złożmy podziękowania...

PANNA NANCY

(całując bratanicę)

Dziękuję, kochanie. Gdzie pułkownik?

ALICJA

Został.

PANNA NANCY

Jak to? Wróciłaś sama?

ALICJA

Nie od razu. Najpierw złapała mnie hrabina Le Bloy i pani Verdeuil (*Przebiega na prawo*) Porwały mnie od wuja, który poszedł do zakrystii z gratulacjami dla księdza Sergy.

PANNA NANCY

To ksiądz Sergy odprawiał mszę?

ALICJA

Tak.

PANNA NANCY

A tak chciałam posłuchać jego kazania!...

ALICJA

To dlaczego wolisz chodzić na mszę czytaną o szóstej? To taka msza dla ubogich i kucharek!...

PANNA NANCY

Pułkownik tak zdecydował. Zmówiłaś modlitwę, córeczko?

ALICJA

Tak, cioteczko. (*Idzie w kierunku szklanych drzwi*) Podziękowałam przyrodzie za jej piękno, niebu za błękit... Ale... (*Żywo*) Nie przyszedł rano list?

PANNA NANCY

Nie. Zwyczajne opóźnienie. Nie martw się.

Scena druga

CI SAMI, PANI LE BLOY, PANI VERDEUIL, PAN BALIDARD

gwar rozmowy. Otwierają się drzwi; wchodzi Pani Le Bloy, Pani Verdeuil, Pan Balidard.

HRABINA LE BLO

(wchodząc, do Panny Nancy)

Dzień dobry, moja droga...

Powitanie itd.

PANI VERDEUIL

(do Alicji)

Cóż to, moja maleńka, gdzie to panienka zniknęła? Szukałyśmy jej wszędzie...

HRABINA

No właśnie, właśnie.

BALIDARD

A jak zdrowie panienki Alicji?

ALICJA

(oschle)

Mam się dobrze. Dziękuję panu.

Wchodzi pułkownik, ksiądz Sergy, porucznik Lenoir, Durieu, poborca oraz Rollot, dyrektor gimnazjum.

Scena trzecia

CI SAMI, PUŁKOWNIK, KSIĄDZ SERGY, DURIEU, ROLLOT

PUŁKOWNIK

Wejść, drogi księżu. Przywitaj się z paniami.

HRABINA

Kazanie było wspaniałe.

PUŁKOWNIK

(do porucznika Lenoira)

Niech pan wejdzie, poruczniku.

PANNA NANCY

(do Alicji)

Dwa krzesła.

Alicja przystawia dwa krzesła. Ksiądz i hrabina siadają.

PANI VERDEUIL

Pan nadal na przepustce, panie Lenoir?...

PORUCZNIK LENOIR

Tak, proszę pani. Jeszcze cztery czy pięć dni.

PANI VERDEUIL

I wraca pan do Afryki?

LENOIR

Mój Boże, tak, proszę pani. Jako porucznik w Kompanii Karnej.

PANI VERDEUIL

Afryka... to daleko...

LENOIR

Nie zawsze mamy wybór...

PULKOWNIK

(znad stołu)

Pan poborca i pan dyrektor przyszli, aby zobaczyć przegląd pułku. (*Alicja nalewa porto.*)

HRABINA

Wspaniały pomysł! Tak właśnie myślałam, że to nie na mszy pułkownik spotkał panów Durieu i Rollot.

DURIEU

Bez obrazu, droga pani, ale niedziele spędzam w bibliotece! To moja świątynia. Tam znajduję natchnienie ludzie wierni krajowi!...

HRABINA

Tak, nauka... ta, która oddala od Boga! Jest jeszcze ta, która do niego przybliża, ale nie ma pan z nią kontaktu!

KSIĄDZ

Brawo, hrabino! Ale pana, panie Rollot, muszę wziąć w obronę. Czasami widuję pana na mszy.

ROLLOT

Raz w miesiącu, księżo.

HRABINA

A dlaczegoż to raz w miesiącu, panie dyrektorze?

ROLLOT

Pani hrabino, to ukłon w stronę rodziców uczniów, którzy są katolikami...

KSIĄDZ

A pozostałe tygodnie?

ROLLOT

W następnym tygodniu, w sobotę, chodzę do synagogi; w trzecim tygodniu, w niedzielę, do zboru protestantów... i w końcu, w czwartym tygodniu, w niedzielę, zostaję w domu i mam mszę dla wolnomysłicieli.

Śmiechy.

PUŁKOWNIK

Cóż za uroczy eklektyzm!

BALIDARD

I w tej sposób można zadowolić wszystkich! Byłby z pana pierwszorzędny polityk.

ROLLOT

Chcę po prostu zachować przyjacielskie kontakty z dawnymi uczniami. Przy okazji, pułkowniku, czy ma pan wieści od syna? Temu leniowi nie chce się już do mnie pisać.

PANI VERDEUIL

(do Pułkownika)

To prawda... Jak się miewa Jean?

PUŁKOWNIK

Mój syn? Same z nim zmartwienia!

KSIĄDZ

Gorąca krew!

PUŁKOWNIK

Jeszcze bardziej, niż kiedyś...

ROLLOT

Szkoda. Wzorowy uczeń!

PUŁKOWNIK

W gimnazjum, owszem. Ale w pułku, nicpoń!

ROLLOT

Zawsze się bałem, że z jego nieco niezależnym charakterem trudno mu się będzie odnaleźć w żołnierskim fachu.

HRABINA

Kariera w wojsku nie za bardzo go pociągała. Może nie trzeba było nalegać.

KSIĄDZ

Do wojska to on powołania nie miał!

PULKOWNIK

(do pana Rollot)

To, co nazywa pan żołnierskim fachem, ćwiczy charakter, umacnia osobowość! Wszyscy uczą się posłuszeństwa! To jest właśnie równość! Prawdziwa równość. Cóż bardziej szlachetnego! *(Do księdza)* A co do powołania, drogi księże, nie przesadzajmy w tym zakresie. Pociągała go literatura, poezja... pisarstwo... Zawód nie pozwalający nawet się wyżyć... Nie! nie! Wybrałem mu karierę, która była mu naturalnie przeznaczona, nawet narzucona, przez tradycję rodzinną... Czyż ja nie jestem synem i wnukiem żołnierza? Wojsko jest w naszej rodzinie naturalną kolejną rzeczą.

ROLLOT

Tak... tak... Jednak wydaje mi się, że Jean mógłby zdobyć uznanie jako poeta. Miał wielki talent...

PULKOWNIK

Tak, talent do zdechnięcia z głodu!... Mój syn jest leniem, marzycielem, dobrze zrobiłem, że wysłałem go do wojska. Doprowadzę sprawę do końca i wyprostuję mu charakter.

HRABINA

(wstaje, aby odstawić kieliszek na stół; ksiądz go od niej odbiera)

Czy pan, pułkowniku, nigdy nie chciał robić czegoś innego?

PULKOWNIK

Nie... W życiu każdy powinien robić to, co do niego należy. Buntownicy nie zasługują na miano prawdziwych ludzi. Niech pani raczej spyta Lenoira.

DURIEU

Czy to prawda, poruczniku?

ROLLOT

Ten pobyt w Afryce... te słynne Kompanie Karne?

DURIEU

To musi być ciężkie, hę?

ROLLOT

W gazetach bez przerwy o tym piszą.

KSIĄDZ

Dopiero co czytałem o tym straszne rzeczy.

HRABINA

Podobno wysłała się tam złodziei i morderców...

PANI VERDEUIL

Przerażające!

BALIDARD

Współczuję panu, poruczniku. Być zmuszonym przebywać ze zbrodniarzami...

PANI VERDEUIL

Nie wyobrażam sobie! Złodzieje i mordercy!...

HRABINA

A często to jeszcze dzieci!...

DURIEU

Niektórzy nie mają nawet dwudziestu lat. Obiecująca kariera!...

PANI VERDEUIL

Tfu! Obrzydlistwo!...

PUŁKOWNIK

To prawda, nie są to najciekawszy ludzie!

KSIĄDZ

A jednak...

BALIDARD

Niech ksiądz nie stara się ich bronić!

LENOIR

Za pozwoleniem. W Karnej Kompanii, to jest w Biribi, gdzie służę, nie ma ani złodziei, ani morderców.

DURIEU

Niemniej jednak, poruczniku, znalazłem w gazecie dość szczegółowe opisy. Włos się jeży! Sami szubienicznicy... Wiecie, jak się na nich mówi? Cielęce głowy³...

PANI VERDEUIL

Ach! Cielęce łby!...

HRABINA

Osobliwa nazwa!

Śmiech.

DURIEU

Nazywa się ich w ten sposób, ponieważ, jak piszą w mojej gazecie, mają całkowicie ogolone czaszki!

PANI VERDEUIL

To musi być przerażający widok!

HRABINA

(do pana Durieu)

Jest pan doskonale zorientowany, panie Durieu.

DURIEU

(z uśmiechem)

Droga pani, lubię być ze wszystkim na bieżąco. *(Do porucznika Lenoir)* Są jeszcze „Wesołki”⁴, prawda poruczniku? No i alfonsi, zbójce, wyrzutki...

BALIDARD

(śpiewa)

*C'est nous les joyeux!... les petits joyeux!...*⁵

³ Cielęcy łeb, w oryginale „tête de veau” to określenie żołnierza skazanego na roboty publiczne. Takim skazańcom pozwalano nosić brodę i włosy, ale głowę golono na лыso. Wyrażenie nawiązuje do potrawy, jaką jest głowa cielęca bez skóry, lecz z ozorem i mózdzkiem.

⁴ „Wesołki” (w oryginale „Joyeux”) to określenie istniejące nadal w wojskowym żargonie. Odnosi się do żołnierzy batalionów w Afryce, którzy byli często rekrutowani wśród przestępców odbywających karę albo takich, którzy właśnie ją odbyli. „Wesołki” do wesołych nie należeli – okrutni, bezlitośni, bezwzględni – budzili postrach nawet w oczach swoich dowódców.

⁵ „Oto my, wesołki, wesolutkie wesołki”. Balidard śpiewa refren anarchistycznej piosenki opowiadającej o ekscesach żołnierzy batalionów w Afryce. Jej autorem jest ikona

KSIĄDZ

Rozumiem, że to sami zbrodniarze.

HRABINA

Prawdziwi złoczyńcy! Nigdy nie mają dość zbrodni!...

PANI VERDEUIL

(do porucznika Lenoir)

Czy pan broni tych ludzi, poruczniku?

LENOIR

Ależ skąd, proszę pani.

PANI VERDEUIL

No więc?

LENOIR

Ja po prostu po raz kolejny stwierdzam, jak niewiele wiemy we Francji o tym, co dzieje się w Afryce. (*Poruszenie Durieu*) Tak, proszę pana. Bezrefleksyjnie mylimy Bataliony w Afryce, roboty publiczne i kompanie karne⁶.

KSIĄDZ

No proszę, sami widzicie, że człowiek się myli!...

PANI VERDEUIL

(do porucznika)

A więc te „Wesołki”, kim oni są?

LENOIR

„Wesołki” trafiają do „Bat Af”, czyli do batalionów lekkiej piechoty w Afryce, niegdyś nazywanych „Zefirami”. To ludzie, których wciela się do armii po tym, jak odbyli kary w więzieniach za zbrodnie albo za pospolite przestępstwa.

.....
francuskiej bohemy, Aristide Bruant (1851–1925), który jest jednocześnie wykonawcą utworu.

⁶ Bataliony lekkiej piechoty w Afryce (*Bat d’Af* albo *Joyeux*), nie były koloniami karnymi, ale regularną armią. Utworzono je w 1832 roku z założeniem, że żołnierzy skazanych na karne kompanie można z powrotem przywrócić do czynnej służby i w pewien sposób zresocjalizować.

BALIDARD

Armia zbrodniarzy!...

LENOIR

Dokładnie.

HRABINA

I tych pan nie broni?

LENOIR

Nie, proszę pani. Tak samo, jak nie bronię „łbów cielęcych”.

ROLLOT

Przyznaję, że podsycyca pan moją ciekawość, poruczniku. To czym są te „cielęce łby”?

LENOIR

„Cielęce łby” to wszyscy ci, których sąd wojskowy skazał na roboty publiczne.

HRABINA

Za co?

LENOIR

Różnie... Na przykład znieważenie wyższego stopniem... albo niesubordynacja...

DURIEU

(tonem kogoś dobrze poinformowanego)

Albo okradzenie towarzysza⁷.

LENOIR

(żywo)

Nie, proszę pana; złodziei wsadza się do więzienia.

.....
⁷ Durieu całą wiedzę, którą się chwali, czerpie z gazet, a te, niestety, jak widać nie podają precyzyjnych wiadomości (bądź też Durieu nie czyta uważnie) na temat elementów składowych wojskowego systemu penitencjarnego armii francuskiej. Składa się on z trzech różnych formacji: 1) kompanii karnych, 2) systemu robót publicznych oraz 3) wojskowego więziennictwa. Kompanie karne znajdowały się w Tunezji (w miejscowości Gaſsa) i w Algierii (Biskra, Méchérta i Aumale). Ponadto w Algierii, w miejscowości Guelma znajdowała się kompania o zaostrozonym rygorze. Były też kompanie karne, z których praktycznie nie wracało się żywym – w Senegalii i na Madagaskarze.

BALIDARD

Ale jednak, poruczniku, nie chce nam pan wmówić, że ci ludzie pana interesują...

LENOIR

Ludzie, którzy mnie interesują i których należy moim zdaniem bronić, to ci, których wcielono do karnych kompanii zwanych „Biribi”.

HRABINA

Ach!

PANI VERDEUIL

I co to za jedni?

LANOIR

Nazywa się ich „Kamizardami”⁸.

HRABINA

Jakie zbrodnie popełnili?

LENOIR

Żadnej.

DURIEU

(*szyderczo*)

Oh! Co za potworność!...

PANI VERDEUIL

(*z uśmiechem*)

Jednak są o coś oskarżeni?

LENOIR

Tak, proszę pani. O wykroczenia przeciwko dyscyplinie.

BALIDARD

Wykroczenia... poważne?

.....

⁸ W wojskowym żargonie tak nazywano żołnierzy wcielonych do karnych kompanii. Ich umundurowanie składało się z szarego płaszcza, szarych spodni, szarego kepi z niebieskim otokiem. Należy zauważyć, że kamizardzi byli żołnierzami, którzy w świetle prawa odbyli już karę, a nie skazańcami w trakcie jej odbywania.

LENOIR

Najczęściej bardzo błahe.

BALIDARD

Przecież nie staje się przed sądem wojskowym za byle co.

LENOIR

I tu się pan myli. Kamizardów wysyła się do Biribi często bez procesu przed sądem wojskowym. Sądzeni są i skazywani przez tak zwane rady korpusowe, czyli kilku oficerów z danego pułku, często tych samych, którzy takiemu żołnierzowi wymierzali już karę będącą obecnie podstawą do postawienia go przed sądem korpusowym.

KSIĄDZ

To niewiarygodne! Sąd korpusowy karze żołnierza za to, że wcześniej był ukarany?

LENOIR

Dokładnie tak. Przy czym procedura jest szybka i sprawna. Do Biribi można wysłać żołnierza, gdy odbył dwadzieścia dni kary w więzieniu.

KSIĄDZ

I za co ta kara?

LENOIR

Na przykład gest niepodporządkowania, albo zgubienie szczotki za cztery grosze... albo przeskoczenie przez mur... lub jeszcze sygnalizowanie choroby, której nie potwierdził lekarz garnizonowy.

PANI VERDEUIL

Och! Pan przesadza!...

LENOIR

Ani trochę, proszę pani...

PULKOWNIK

W żaden sposób nie żałuję tych buntowników!... Przynależność do francuskiego pułku traktować powinni jak najwyższy honor... robić to, co pozostali... Prosto maszerować!

Słyszać wojskową muzykę.

PANI VERDEUIL

Słyszycie?!...

PUŁKOWNIK

To pułk!

ROLLOT

Już wrócili!

KSIĄDZ

Chyba tak. Defilada się skończyła.

BALIDARD

To oni! To oni!

HRABINA

Cóż za werwa!

KSIĄDZ

Patrzcie jak słońce lśni na bagnietach!

ROLLOT

Panowie... Niech żyje armia!

PUŁKOWNIK

Przyjrzyjcie się, panowie, tej precyzji, perfekcji szeregów. To jest właśnie dyscyplina! W życiu najbardziej liczy się posłuszeństwo!

DURIEU

Bez sprzeciwu...

BALIDARD

Bez wiedzy!...

PUŁKOWNIK

Przecież filozof Jean-Jacques Rousseau powiedział: „Posłuszeństwo, fundament i pierwsza zasada życia, powinno tworzyć naszą świadomość...”

HRABINA

Tak, tak, pułkowniku. Wiemy o tym... Drogi księżu, czy możesz mnie odprowadzić?

Pożegnanie, wyjście itd.

DURIEU

(do Balidarda)

Wraca pan do domu na obiad?

BALIDARD

Wyjdę z panem... *(Do Pułkownika, cicho)* Czy dostał pan mój list, pułkownika?

PUŁKOWNIK

To dla nas wyróżnienie.

BALIDARD

Czy pozwoli pan przysłać moich rodziców?

PUŁKOWNIK

Niech pan się wstrzyma... Nie rozmawiałem jeszcze z moją bratanicą...

BALIDARD

Ośmielam się wierzyć, że panienka Alicja...

PUŁKOWNIK

Proszę się nie obawiać... Zajmę się tym!

Uścisk dłoni.

BALIDARD

(do Alicji)

Panienko, proszę przyjąć moje uszanowanie.

ALICJA

(sucho)

Proszę pana...

BALIDARD

Drogie panie...

PANI VERDEUIL

Odprowadź mnie, kochanie, do drzwi ogrodowych.

PANIE

Do widzenia, pułkowniku...

Wychodzą.

Scena czwarta

PUŁKOWNIK, PANNA NANCY

PUŁKOWNIK

I jak, Nancy? Co nowego podczas mojej nieobecności?

PANNA NANCY

Nic... Twoje rozkazy wykonane jak zwykle.

PUŁKOWNIK

Moja poczta?...

PANNA NANCY

Wysłana.

PUŁKOWNIK

Obiad?

PANNA NANCY

Wpół do pierwszej, tak jak chciałeś.

PUŁKOWNIK

Służący?

PANNA NANCY

Poszedł odebrać zamówione książki.

Przechodzi na drugi plan.

PUŁKOWNIK

Dobrze... Gdzie jest Alicja?

Scena piąta

CI SAMI, ALICJA

ALICJA

(wchodzi)

Już jestem, stryju. Odprowadziłam panią Verdeuil do bramy ogrodowej...

PULKOWNIK

Doskonale. *(Do panny Nancy)* Zostaw nas na chwilę.

Odprowadza ją w kierunku wyjścia. Panna Nancy wychodzi.

Scena szósta

PULKOWNIK, ALICJA

PULKOWNIK

No cóż, panienko, widziano cię samą po wyjściu z kościoła!

ALICJA

(ustawia krzesła obok kominka)

To nie moja wina... Panie się szybciej oddaliły...

PULKOWNIK

Nic takiego się nie stało... ale nie chcę, żeby to się powtórzyło.

ALICJA

Dobrze, stryju.

(Ustawia krzesło po lewej stronie stołu)

PULKOWNIK

Poza tym chcę z tobą pomówić o czymś innym... o czymś poważnym.

(Alicja ustawia krzesło przy stole. Pułkownik staje z prawej strony stołu)

Posłuchaj mnie uważnie... Ktoś poprosił mnie o twoją rękę...

ALICJA

O moją rękę?...

PUŁKOWNIK

Nie domyślasz się kto?

ALICJA

Nie, stryju.

PUŁKOWNIK

Ktoś, kogo znasz... młody człowiek, bardzo szanowany w naszym towarzystwie... Hrabina i pani Verdeuil gorąco go polecają... Mnie osobiście bardzo się podoba... o ile cywil może się podobać... (*Po chwili*) Nie chcesz wiedzieć, kto to taki?

ALICJA

Nie, stryju.

PUŁKOWNIK

Jak to? Nie?... Nie do wiary, że nie jesteś ciekawa!...

ALICJA

Byłabym szczęśliwa, nie wychodząc za mąż... przynajmniej nie od razu.

PUŁKOWNIK

Hę? Co to ma znaczyć?... Chodzi o pana Balidarda...

ALICJA

Pan Balidard czy ktoś inny... Nie zależy mi na małżeństwie, mój stryju; i jeśli mi pozwolisz... nadal będę zajmować... w twoim domu... najmniej miejsca, jak tylko to możliwe.

PUŁKOWNIK

Nie chodzi o miejsce w moim domu... O ile mi wiadomo, nigdy ci niczego nie wypominałem... Byłaś dzieckiem, gdy zostałam sierotą, przyjąłem cię, zrobiłem to, co do mnie należało... Nie dziękuj mi za to... Dziś jednak, jeśli postanowiłem przedstawić ci człowieka, którego darzę szacunkiem i za którego chcę cię wydać za mąż, to dlatego że jestem pewien, że potrafi zapewnić ci przyszłość zaszczytną i godną...

ALICJA

Nie chcę wychodzić za mąż!

PULKOWNIK

Nie chcesz! W ustach dziecka brzmi to jak bunt! Ale jeśli ja zechcę...

ALICJA

Błagam cię, stryju, nie wymagaj ode mnie takiego poświęcenia.

PULKOWNIK

No cóż, ale dlaczego?...

ALICJA

Nie kocham tego pana.

PULKOWNIK

Najpierw poślubia się uczciwego człowieka, do diabła! A później stara się kochać swojego męża.

ALICJA

Jego! Nigdy!

PULKOWNIK

(patrzy na Alicję)

Uważaj, Alicjo! Uważaj! Jak dotąd mówię ci o tym, czego pragnę. Jeśli będzie trzeba, powiem ci o tym, czego sobie życzę. Zastanów się. *(Idzie w kierunku wyjścia po lewej stronie)* Wychodzę do klubu oficerskiego... Mamy obiad o wpół do pierwszej. Wrócimy do tej rozmowy... *(Zamierza wyjść i natrafia na Pannę Nancy)* Nancy, proszę cię, przemów panience do rozumu; niech zrozumie, jaka jest niemądra.

Alicja siada przy kominku.

Scena siódma

PANNA NANCY, ALICJA

PANNA NANCY

Cóż to się stało?

ALICJA

(ze łzami)

Ach... Idzie o to...

PANNA NANCY

O co? O co chodzi?

ALICJA

Stryj zamierza mnie wydać za męż. I za kogo!... za pana Balidarda!

PANNA NANCY

A ty odmawiasz?

ALICJA

Wolałabym na zawsze opuścić ten dom, niż wyjść za męż za tego imbecyla!...

PANNA NANCY

Mimo to mój brat życzy sobie...

ALICJA

Więcej, żąda...

PANNA NANCY

Żąda!... Zastanawiam się dlaczego. Pułkownik nie należy do ludzi, których skusi zwykła korzyść albo pieniądze... Musi mieć swoje powody.

ALICJA

Ma powody! On wie najlepiej, czego mi trzeba!... I hrabina, i pani Verdeuil! Przerażające, ilu ludzi chce mnie uszczęśliwić!...

PANNA NANCY

Alicjo! (*Odwraca się*) Nie bądź smutna!... Przecież pułkownik, hrabina i pani Verdeuil mają swoje doświadczenia i potrafią ocenić...

ALICJA

(z rozpaczą)

Ach! Ty również... Ty również mnie porzucasz! Wiem, rozumiem, moja biedna cioteczko, że niewiele możesz zrobić. Jedynie mnie kochać i mnie żałować... Wiem, co mi pozostaje... (*Wstaje i przechodzi obok stołu*) Je-

stem sama, tak bardzo sama... W nikim nie znajduję wsparcia, w nikim pocieszenia... (*Głośno*) Ach!... (*Drzwi się otwierają, na progu stoi Jean*) Jean... Jean... To ty! Ty tutaj...

Scena ósma

CI SAMI, JEAN

PANNA NANCY

Jean!...

(Wzruszenie Nancy i Alicji)

JEAN

(*podbiega do nich i padają sobie w ramiona z panną Nancy*)

Cioteczko... Alicjo, jaka to radość was widzieć!

PANNA NANCY

(*przygląda mu się*)

Schudłeś, mój drogi Jean... I jaki blady jesteś!

ALICJA

To prawda...

PANNA NANCY

Nie jesteś chory?

JEAN

Nie, droga ciociu... Tylko zmęczony.

ALICJA

To wszystko nie jest łatwe, prawda? Ćwiczenia, manewry.

JEAN

Radzę sobie, jak inni. Przywykłem. Nie skarzę się na służbę. Jedynie dowódca mnie nienawidzi.

PANNA NANCY

Nadal?

ALICJA

Ach! Znowu on!...

JEAN

To przez niego znienawidziłem koszary... Wmówił oficerom, że jestem gnuśny i podły. Myślą, że nimi gardzę. Cokolwiek zrobię, obrócą to przeciwko mnie.

PANNA NANCY

Mój biedny Jean!

ALICJA

(załamując ręce)

Najgorsze jest to, że nie wiemy, jak ci pomóc.

PANNA NANCY

(ze smutkiem)

Niestety!

JEAN

A wszystko dlatego, że ten podły pies znieważył mnie i moich rodziców!

ALICJA

Co powiedział?

PANNA NANCY

Nigdy nam tego nie powtórzyłeś.

JEAN

To niemożliwe. To zbyt nikczemne zniewagi. Powtórzyłem to ojcu. Napisał do komendanta, który rozpoczął śledztwo.

PANNA NANCY

(z niepokojem)

I co się stało?

JEAN

(wzruszając ramionami)

Komendant i jego dwaj współnicy, sierżant i kapral, oświadczyli, że jestem kłamcą. Mój ojciec im uwierzył! Od tej pory w oczach dowódców i ojca jestem kłamcą, donosicielem i buntownikiem.

ALICJA

Ach! Tak, to straszne....

JEAN

Za każdym razem, gdy u niego jestem, okazuje mi tylko chłód. Nie jestem już jego synem. Jestem żołnierzem, a on jest pułkownikiem.

PANNA NANCY

Jean, to nie tak...

JEAN

Właśnie tak. Sądzę nawet, że znienawidził mnie już w chwili, gdy wyznałem, że nie chcę być żołnierzem. Czy to moja wina, że nie czuję takiego samego powołania, jak ojciec... jak dziadek... jak pradziadek? Napisał mi, że kazał spalić moje zeszyty, wiersze, wszystkie moja notatki. Czy to prawda?... *(Cisza)* Czy to prawda?

ALICJA

(ze smutkiem)

Tak.

PANNA NANCY

(żywo do Jeana)

Nie wspominaj o tym moje dziecko!... Twój ojciec to dzielny człowiek, kocha cię po swojemu; ale... wiesz, jaki on jest. Łatwo wpada w furię... zresztą ty też... Nie złość go... Nic nie mów...

ALICJA

Tak, Jean, proszę cię... Nie rozmawiaj z nim na ten temat... Proszę cię, mój drogi Jean!

JEAN

(łkając)

Ach! Ciociu... droga Alicjo, gdybyście wiedziały, jak bardzo jestem nieszczęśliwy!

PANNA NANCY

To się kiedyś skończy, Jean... Alicja i ja porozmawiamy z twoim ojcem...
Wieczorem... Tak, wieczorem...kiedy już pojedziesz... Musi zrozumieć, że
nie jesteś niczemu winien.

JEAN

Och! Nic nie zdoła go odwieść od jego własnych postanowień. Poza tym
dowódca i tak się na mnie będzie mścił. Wczoraj powiedziałem mu w przy-
pływie złości, że jestem od niego lepiej wyszkolony i że szybciej od niego
otrzymam awans, o którym on tak marzy.

ALICJA

(z przerażeniem)

Jesteś nieostrożny!

PANNA NANCY

(tym samym tonem)

Nie powinienes tego mówić...

JEAN

Jak się powstrzymać, gdy na każdym kroku albo cię ponizają, albo karzą
bez powodu?

ALICJA

I co na to odpowiedział komendant?

JEAN

Wymierzył mi karę...z motywem arabskim, jak to nazwał... piętnaście dni
więzienia, a później może jeszcze trzydzieści, albo sześćdziesiąt, według
uznania... Przysiągł, że bardzo tego pożałuje, i że stanę przed sądem woj-
skowym. Znam go zbyt dobrze. Dotrzyma słowa!

ALICJA

(z niepokojem)

I co się może stać?...

JEAN

Co się może stać? Prace przymusowe!... w karnej kompanii... tam...
w Afryce....

PANNA NANCY

Och! To straszne... to straszne!

ALICJA

Nie chcę!... nie chcę... Wieczorem pomówimy z twoim ojcem... jeszcze dziś wieczorem! Musi zrozumieć, że popełnił błąd. Obiecuję ci... Wstawi się za tobą...

JEAN

Dziękuję ci, Alicjo!... dziękuję!...

PANNA NANCY

Afryka! Przecież ty tam... nie przeżyjesz, moje dziecko... Nie jesteś osiłkiem... Stamtąd już nie wrócisz, mój biedny Jean!... Zamęczą cię!...

JEAN

(z uśmiechem)

Jedynie, czego się boję, to być daleko od was...

Odchodzi dalej, kładzie kepi na stole.

ALICJA

Trzy miesiące, to długo...

PANNA NANCY

A jak udało ci się przyjechać? Dostałeś zezwolenie?

JEAN

(podchodzi do okna)

Przepustka na trzy dni. Postanowiłem nacieszyć się pięknym słońcem... *(Patrzy na Alicję)* Jesteś coraz ładniejsza... Piękniejesz w oczach, moja kuzynko.

ALICJA

Marny pochlebca!...

JEAN

Ciociu Nancy, ty również wyglądasz pięknie. Ale kiedy wszedłem wyglądałyście na zaniepokojone. *(Ciszej)* Chodzi o mojego ojca?...

PANNA NANCY

(*żywo*)

Był ostatnio bardzo przejęty, ale to nic takiego.

JEAN

Nie ma go w domu?...

PANNA NANCY

Poszedł na obiad do klubu oficerskiego.

ALICJA

Dokładnie na wpół do pierwszej.

JEAN

(*z uśmiechem*)

W to nie wątpię.

PANNA NANCY

Miałby mi za złe, gdybym nie powiedziała mu, że przyjechałeś... (*Wstaje i zamierza wyjść*) Pójdę tam... To dwa kroki stąd...

Idzie w kierunku drzwi. Jean wstaje i patrzy na nią.

JEAN

(*wołając ją*)

Ciociu!

PANNA NANCY

(*odwraca się*)

Tak, drogi Jean?

JEAN

(*z czułością i smutkiem*)

Pocałuj mnie jeszcze raz.

PANNA NANCY

(*ze wzruszeniem*)

Oczywiście, mój drogi... z całego serca!

Całuje go i wychodzi. Jean wraca do Alicji, która patrzy na niego w milczeniu.

Scena dziewiąta

ALICJA, JEAN

JEAN

Jest taka dobra!

ALICJA

Ale niezbyt często przyjeżdżasz ją odwiedzać, niewdzięczniku.

JEAN

Bo najczęściej odbywam jakąś karę!

Siada.

ALICJA

A więc nie jest dobrze...?

JEAN

Jestem przygnębiony, jestem przybity, jestem już zmęczony.

ALICJA

Wytrzymaj to!

JEAN

Już nie mogę!... To ma być życie? Wieczna monotonia koszar, od rana do wieczora „w prawo zwrot” albo „w lewo zwrot”! Te same ćwiczenia powtarzane bez przerwy... Groźby, ciągle groźby... Żadnej zachęty, żadnej pochwały, żadnej pociechy!

ALICJA

A moje listy?

JEAN

Ach! tak!... twoje listy!... Były dla mnie pocieszeniem... Dzięki nim łatwiej było mi znosić te trudne chwile...

Bierze Alicję za rękę, kuzynka siada na krześle za stołem.

ALICJA

Mój biedny Jean!

JEAN

Nie wiem, jak bym sobie bez nich poradził!... Czytałem je często, czytałem wiele razy... i wtedy miałem przed sobą obraz dobrej postaci, która towarzyszyła mi w chwilach rozpacz... patrzyła na mnie czarnymi oczami, pełnymi pocieszenia, oczami anioła stróża... Twoimi oczami, Alicjo!

Alicja kładzie dłoń na swoich oczach.

ALICJA

Mój kuzynie!

JEAN

Nie musisz ich ukrywać. I tak będą na mnie patrzyły... Gdy tylko pojawiły się w tym domu, poczułem, jak rozświetliły moją samotność... Nauczyłem się w nich czytać... Szybko zrozumiałem, że były to spojrzenia przyjaciółki.

ALICJA

Wtedy to postanowiłam znosić wszystko w milczeniu... nie skarżyć się na udrękę... podobnie jak ciotka Nancy...

JEAN

Co ja słyszę? Wiem, że musiałaś walczyć z surowością Pułkownika; ale... nie chcę, żebyś cierpiała!... rozumiesz... Alicjo?... Nie chcę tego!

ALICJA

Niestety, co możemy zrobić, mój drogi Jean, wobec bezwzględnej stanowczości twojego ojca?... Zgniółłby nas...

JEAN

Przeciwstawię się tej stanowczości!...

ALICJA

Miałabym stać się powodem jeszcze większego chłodu wobec ciebie... Nie, tylko nie to!... (*Bardzo cicho*) Wiesz, Jean, umarłabym, jeśli cierpiałbyś z mojego powodu.

JEAN

(ze wzruszeniem)

Ale... Alicjo!...

ALICJA

(z tym samym uczuciem)

Jean!...

JEAN

Kochasz mnie?

ALICJA

Przez trzy lata nie dostrzegłeś tego?

JEAN

Kochasz mnie jak...

ALICJA

Kocham cię... po prostu.

JEAN

(podnosząc głowę Alicji siedzącej przy stole, klęka przed nią)

Ach! Droga, droga Alicjo!... Ileż radości i sił mi dajesz! I nigdy nie powiedziałeś...

ALICJA

Czy koniecznie trzeba mówić takie rzeczy? Czy nie wiem, że kochasz mnie od dawna?

JEAN

Wiedziałaś o tym?

ALICJA

Wszystko w tobie mi to mówiło, śpiewało jak balladę, która koła moje smutki i dodawała mi sił. *(Śmiejąc się)* Trzeba być ciotką Nancy albo stryjem, żeby tego nie dostrzec!...

JEAN

Alicjo! I ty mnie kochałaś przez cały ten czas!... A ja tego nie zauważyłem!... Czułość myliłem z litością!

ALICJA

Tak, kochałam!... bez chwili wahania... byłam tego pewna jak tego, że odycham! A w umyśle dziewczynki rysowałam nawet plany!....

JEAN

Kochana moja!

ALICJA

Mówiłam sobie: za dwa lata będę pełnoletnia, za dwa lata Jean wróci z armii!...

JEAN

Och! Wrócić z armii!

ALICJA

Nie chcę innego męża niż Jean... Stryjowi nie powinno się to wydawać dziwne... Przecież małżeństwa między kuzynami nie są niczym nowym. Wytrzymajmy i walczmy...

JEAN

Spróbujemy. (*Wstaje, przysuwa krzesło i siada naprzeciwko Alicji*) Teraz jesteście silni! (*Cicho*) Alicjo, czy jesteś moja?...

ALICJA

Dopóki żyję!

JEAN

I cokolwiek się wydarzy, nic nas nie rozdzieli?...

ALICJA

Nic!...

JEAN

Nawet jeśli przyjdzie nam cierpieć?

ALICJA

Zwłaszcza wtedy!

Bierze Alicję w ramiona.

Scena dziesiąta

CI SAMI, PÓŹNIEJ PUŁKOWNIK

Słyszać w oddali głos Pułkownika

PUŁKOWNIK

Nancy, wróć do klubu... (*Alicja i Jean gwałtownie się oddalają. Pułkownik otwiera drzwi, ale zostaje na progu i mówi na zewnątrz*) i niech powiedzą kapitanowi Roger, że zobaczę się z nim o czwartej. (*Wchodzi gwałtownym krokiem*) Czego ja się dowiaduję? Ty tutaj? Bez uprzedzenia? Dlaczego nie napisałeś?

JEAN

Nie miałem czasu. Ostatnio mamy bez przerwy ćwiczenia! Jak zdrowie ojca?...

PUŁKOWNIK

Doskonale... dziękuję... podobnego życzę twojemu morale!... No cóż... (*Odwracając się do Alicji*) Alicjo, zostaw nas i pomyśl o tym, co ci powiedziałem.

ALICJA

Myślę, stryju... (*Do Jeana, znacząco*) Do zobaczenia wkrótce, kuzynie...

Jean odprowadza Alicję, która wychodzi po prawej stronie.

Scena jedenasta

PUŁKOWNIK, JEAN

PUŁKOWNIK

(*gwałtownie*)

Ach! Cóż to znaczy? Co ty tu robisz?...

JEAN

Chciałem ojca zobaczyć... zobaczyć ciotkę... kuzynkę Alicję...

PULKOWNIKA

Bardzo dziękuję za wizytę... Czy nie było innych jej powodów?...

JEAN

Nie... Tęskniłem za domem, za miastem... pełnym wspomnień... Chciałem odpocząć, odetchnąć wiosną, tylko ja i ona. (*Siada na krzesło po prawo*) Och! Przyjemność spaceru drogą, inaczej niż z plecakiem i czwórkami!...

PULKOWNIK

Daruj sobie tę tanią poezję. Bywałeś w domu dużo częściej, gdyby nie twoja skłonność do wiecznego buntu i sprzeciwu. Przynosisz wstyd swemu nazwisku.

JEAN

To dlaczego muszę tam być?

PULKOWNIK

Myślałem, że w pułku szybciej staniesz się rozsądny!

JEAN

Ojciec zna moje pragnienia i wie, co o tym wszystkim sądzę.

PULKOWNIK

(*siada z lewej strony stołu*)

Pragnienia podsycane czytaniem tych bzdur. Spójrzcie no – oto syn pułkownika, przykład braku dyscypliny i nieposłuszeństwa, wyrzeka się wszystkich wartości, które jak dotąd były świętością w rodzinie; drwiący z obowiązku, godności i honoru żołnierza!...

JEAN

Honor nosimy w sercu. Godność również. Poczucie obowiązku można okazać w każdej sytuacji. Ojcu się wydaje, że te cechy należą tylko do ludzi noszących mundur... Proszę bardzo... (*Sznuruje buty*) A ja widzę je wszędzie: są w todze prokuratora, w kałamarzu pisarza, na palcu artysty i nawet na ubraniu robotnika. Armia nie ma monopolu na godność i honor.

PULKOWNIK

(wstaje, obchodzi stół)

Armia pozwala pielęgnować te przymioty. Dzięki armii przenosimy je do rodziny, do życia codziennego. Uczymy się szacunku i nabywamy świadomości.

JEAN

(wstaje, wyjmuje bibułkę i przygotowuje papierosa)

Ach! Pomówmy więc o armii! Armii, w której rodzice rozpoznają dzieci po numerach i stopniach... w której rodzina staje się pułkiem. Uczucie ogranicza się do zewnętrznych wyrazów szacunku, bez najmniejszych uczuć... starszy brat jest kapralem... a ojciec oficerem... Oto ojca wizja rodziny!...

PULKOWNIK

(ponad stołem)

Ośmielasz się tak do mnie mówić? Do mnie?

JEAN

Muszę, mój ojcze, gdyż przyzwyczajenia dowódcy, wykonywania poleceń, sprawiają, że można poczuć się w tym domu, jak w koszarach...

PULKOWNIK

Zamilcz! Przyjrzyj się lepiej patrolowi przed koszarami. Zwykły kapral, który mu dowodzi, pierwszy szczebel hierarchii, powinien być dla ciebie przykładem. Wczoraj był prostym żołnierzem, wykonywał tylko polecenia. Dziś zaczyna dowodzić.

JEAN

Imponujący postęp! Niech nabierze przyzwyczajień dowódcy, aby pewnego dnia bez skrupowania nadużywać powierzonej mu władzy. A jeśli to inteligentna jednostka, taka jak mój dowódca, popełni najgorsze wykroczenia!

PULKOWNIK

No proszę! Deklaracje godne anarchisty!...

JEAN

Nie, mój ojcze, nie jestem taki jak oni! Nie jestem ani szowinistą ani anarchistą! Kocham mój kraj i gotów jestem go bronić, kiedy ktoś go atakuje. Jednak nigdy nie pogodzę się z tym, żeby chodząca, bezmyślna brutalność wykorzystywała dystynkcje w celu wymierzania kar podwładnemu przerastającemu go wykształceniem.

PULKOWNIK

(ironicznie)

Wiesz, do czego byśmy doszli przyjmując twoje piękne teorie?

JEAN

Wiem. Stworzylibyśmy armię narodową wytrącając anarchistom ich najlepszy argument!... Nie! nie! nie sposób zgodzić się z tym, że kiedy człowiek się skarży, to jego przełożeni mają zawsze rację.

PULKOWNIK

Biedny żółtodziobie, chciałby zobaczyć, jak dowodzisz setkami tysięcy żołnierzy pozbawionych dyscypliny!

JEAN

Normandczycy nie znali tej ojca dyscypliny. A jednak przeciwstawili się regularnej armii⁹.

PULKOWNIK

Ale mieli miłość i szacunek dowódców.

JEAN

Sami ich sobie wybierali!...

PULKOWNIK

Nie wiem, co stanie się z naszym krajem pod wpływem tych nowych idei, ale przypomnij sobie jego historię; o zwycięstwach Francji i jej pozycji wśród innych narodów decydowali generałowie i ich zwycięstwa.

JEAN

Nie zapominając o wynalazcach, artystach, pisarzach i uczonych. Co do mnie, wolę Pasteura niż Napoleona!...

PULOKOWNIK

(znad stołu, uderzając w stół, później przechodząc na lewo)

.....
⁹ W latach 30 XVII wieku dochodzi w Normandii do masowych buntów przeciwko wprowadzonym przez Ludwika XIII podatkowi. Powstańcy rekrutują się z różnych warstw społecznych (wieśniacy, kupcy, kler, a nawet szlachta), a ich dowódcą zostaje Jean Quetil, który przyjmuje przydomek Jean Nu-Pied (Bosy). Dlatego też rewolta ta nazywana jest „powstaniem bosych (révolte des va-nu-pieds) i tej nazwy używa Jean w rozmowie z ojcem. Pomimo braku przygotowania wojskowego, powstańcy przez wiele miesięcy odpierają ataki wojsk królewskich.

Dość tego! Dość! Mój syn się mnie wyrzeka. Tęgo już za wiele... Ośmielać się mówić do mnie w ten sposób!... Wyjdz... wyjdz... Nie chcę cię już dziś widzieć.

JEAN

(podchodzi do stołu, bierze swoje kepi i zamierza wyjść)

Ojczy...

PULKOWNIK

Idź się przewietrzyć!... Ale... *(Patrzy na zegar, później na swój zegarek)* Ale o której dokładnie przyjechałeś?...

JEAN

Wraz z żołnierzami na przepustce...

PULKOWNIK

Ach! więc tak... Ach! czy ty...? Ależ tak, już rozumiem... Gdzie ja miałem głowę?... *(Podchodzi do Jeana)* Czy masz przepustkę urlopową?

JEAN

Mam przepustkę trzydniową!

PULKOWNIK

A jednak dopiero co byłeś karany. Właśnie opuściłeś areszt... Nie ma zwyczaju udzielać przepustek w takich wypadkach.

JEAN

Mój kapitan...

PULKOWNIK

Poza tym na przepustkę powyżej czterdziestu ośmiu godzin wychodzi się bez broni... a ty masz bagnet!

JEAN

Zapewniam ojca...

PULKOWNIK

Dość! Jesteś tu nielegalnie.

JEAN

Mam pozwolenie.

PULKOWNIK

Pokaż je, pokaż swoje pozwolenie!... Dezerter!

JEAN

Ach, tak, właśnie tak!

PULKOWNIK

Dezerter! Wszystko jasne!... Tym razem trafisz do Biribi.

JEAN

Biribi!... Ciągłe ta sama groźba: w koszarach, na ulicy, w tym domu... Biribi!... Mam gdzieś wasze Biribi... (*Siada na krześle z prawej stronie stołu*) Nie widzi ojciec, że mam dość tego obrzydliwego udawania, biernego posłuszeństwa? Czuję się jak chłopiec do bicia, jak zabawka tego tępego komendanta i całej reszty!

PULKOWNIK

Jakiej reszty?

JEAN

Reszty oficerów, którym się poskarżyłem i którzy uwierzyli jedynie komendantowi.

PULKOWNIK

Kłamiesz! To ty kłamiesz!...

JEAN

Jak ojciec może tak mówić?

PULKOWNIK

Bo zbadałem tę sprawę!... Pojechałem tam!... Nie zadowolony się korespondencją spotkałem się z twoimi oficerami. Ich zeznania są spójne. Jesteś buntownikiem, nie przedstawiasz wartości – taki mi powiedzieli.

JEAN

Oficerowie bezwolnie wykonują polecenia komendanta i innych zwierzchników mianowanych przez tego błazna.

PULKOWNIK

Zabraniam ci mówić w ten sposób o przełożonych! Są jednomyślni przeciwko tobie, powtarzam ci, że wszyscy potwierdzili, że jesteś uparty w swojej niesubordynacji.

JEAN

Skoro tak, to oni mają rację, a ja kłamię!...

PULKOWNIK

Dokładnie!...

JEAN

No cóż, niech tak będzie! Ale ojciec do siebie tylko może mieć pretensję, że wychował mnie na zrozpaczonego buntownika, który jest przyczyną nieszczęść i katastrof. *(Wstaje)* A tak, właśnie tak. Przyjechałem tu bez zezwolenia, żeby nacieszyć się powietrzem i wolnością. Przez chwilę nie jestem żołnierzem. Uciekłem, kiedy dostałem kolejną karę. *(Pręży się przed ojcem)* I oto jestem!

PULKOWNIK

(oniemiały)

I oto jesteś?

JEAN

Do licha! Tak... Należało wreszcie ojcu pokazać bezcelowość tego słynnego systemu wychowania... Najsmutniejsze jest to, że jestem przedmiotem tego wspaniałego eksperymentu, jestem dziełem systemu, a wcale się o to nie prosiłem...

PULKOWNIK

(zaciskając zęby)

Znieważasz mnie? Niech tak będzie... zobaczymy... no dalej...

JEAN

Dalej! O nie, zbyt dużo miałbym do powiedzenia!... Co do mojej porywczości, niech ojciec pamięta, że nauczyłem się jej od ojca. Odkąd zostałem wysłany do pułku, jestem dla ojca tylko żołnierzem! Stoję naprzeciwko człowiekowi i z trudem uświadamiam sobie, że to mój ojciec!...

PULKOWNIK

(prostując się)

To ja ci to uświadomię! *(Pokazuje swoje dystynkcje)* I uświadomię ci też, co to oznacza. *(Idzie w kierunku wykusza)* Kapralu! *(Cisza. Jean już wie, co się stanie)* Proszę pana, widziano już młodych bandytów plamiących honor rodziny, a nawet podnoszących rękę na własnego ojca. Widziano

również ojców dokonujących osądu. (*Nachyla się*) I właśnie to pan ujrzy... Drzwi się otwierają, wchodzi kapral.

PUŁKOWNIK

(*do kaprała*)

Kapralu! Proszę zatrzymać tego mężczyznę. Jest dezerterem. Odprowadzić go na posterunek żandarmerii, skąd zostanie odesłany do swojej jednostki.

KAPRAL

(*wahając się*)

Ale, proszę pana...

PUŁKOWNIK

Jestem pułkownik Bernard... wykonać... Odpowiada pan za więźnia... Nazwisko, kapralu.

KAPRAL

Bourdon, panie pułkowniku... trzeci korpus, drugi pułk.

PUŁKOWNIK

W porządku.

JEAN

(*do pułkownika*)

A więc mam z nim pójść? (*Pułkownik milczy*) Dobrze więc! Chodźmy!

PUŁKOWNIK

Żegnam pana!

JEAN

(*spokojnie*)

Żegnaj, ojczel!...

Pojawia się Alicja. Kapral i Jean wychodzą.

Scena dwunasta

PULKOWNIK, ALICJA

ALICJA

(podbiega do drzwi krzycząc)

Jean!... Jean!... Jean!... Co się dzieje? Co zrobiłeś?

PULKOWNIK

To, co do mnie należało.

Ciężko pada na fotel, następnie energicznie się podnosi.

ALICJA

(przy wykuszu)

To znaczy co? Kim są ci ludzie? Dlaczego ci żołnierze zabierają Jeana?...

Ach, mój Boże!... Jean!...

PULKOWNIK

Zostań i uspokój się! Wystarczy już tych skandali.

ALICJA

Jakich skandali? Co się dzieje? Dlaczego zabierają kuzyna?

PULKOWNIK

Nic takiego... Twój Jean okazał się dezterterem.

ALICJA

Mój Boże!...

PULKOWNIK

Przyjechał tu bez zezwolenia i mając do odbycia kolejną karę!

ALICJA

Kolejną? Czego oni chcą? Jego głowy?

Alicja ciężko siada na krześle po prawo.

PUŁKOWNIK

(oziębłe)

Nigdy nie zostanie ukarany tak, jak na to zasługuje.

ALICJA

Mój biedny Jean!

PUŁKOWNIK

Najważniejsze, że tym razem jego sytuacja jest jasna.

ALICJA

Ktoś go musiał rozpoznać na dworcu... siedł za nim aż tutaj... (*Wstaje i podchodzi do Pułkownika*) I nie przeciwstawiłeś się temu, stryju? Pozwoliłeś im wejść do domu? Nie ochroniłeś własnego syna?

PUŁKOWNIK

Syna?... Pułkownik Bernard, moja panno, nie ochrania zbiegłych przestępców.

ALICJA

Przestępców?...

PUŁKOWNIK

Poza tym był na tyle nieostrożny, że przekroczył pewne granice i popełnił fatalny błąd – znieważył własnego ojca.

ALICJA

Mój Boże... A więc to ty, stryju... Boję się o tym pomyśleć...

PUŁKOWNIK

Własny ojciec kazał go aresztować!

ALICJA

(krzycząc)

Ty to zrobiłeś!...

PUŁKOWNIK

(stanowczo)

Tak, ja!...

ALICJA

Ty... ty to zrobiłeś!... Ależ to jest oburzające... To jest... Och! Stryju... Nie ma w tobie ani dobroci, ani litości?

PULKOWNIK

Dobroć i litość to oznaki podwójnej słabości, zwłaszcza wobec osobników pokroju tego pana... Wykonałem swój obowiązek... i czuję ulgę, że po tym wszystkim, co zrobił, nie muszę go oglądać.

Zamierza wyjść.

ALICJA

(zatrzymuje go)

Obowiązek, obowiązek!... Och, nie, to słowo już nic dla mnie nie znaczy... Obowiązek, posłuszeństwo...

Osuwa się na krzesło przy stole.

PULKOWNIK

Alicjo!...

ALICJA

O, tak!... Znam dobrze te wasze pozbawione sensu słowa, potrafiące jedynie zadawać ból duszy. Ich jedynym celem jest zdławić szczerłość i szczęście! Tak, szczęście! Powinieneś zniechęcić ten twój obowiązek, widząc, że staje się przyczyną niesprawiedliwości i okrucieństw popełnianych z jego powodu!...

PULKOWNIK

Alicjo! Co to za słowa...

ALICJA

(wstając)

Tak, dziwią cię, stryju... Bo nie znałeś mnie od tej strony. Znasz tylko Alicję, która drży przed tobą... Ale nauczyłam się obserwować i wyciągać wnioski... a to, czego się nauczyłam, stworzyło nową Alicję...

PULKOWNIK

Ależ!...

ALICJA

I ta nowa Alicja mówi „nie”! Wewnętrzna siła każe mi zerwać łańcuchy...

PUŁKOWNIK

(ze smutkiem)

Jesteś niemądra... i niewdzięczna...

ALICJA

Nie jestem niewdzięczna!... Moja wdzięczność jest tak duża, jak dobroć, której doświadczyłam, to wszystko. *(Siadając na krześle po prawej stronie stołu)* Otrzymałam od ciebie dom i schronienie i Bóg mi świadkiem, że za to zapłaciłam... Ale serce dziecka ma też inne potrzeby!

PUŁKOWNIK

A ja miałem nadzieję...

Obchodzi stół i staje po lewej stronie.

ALICJA

Dzisiaj mam wreszcie odwagę to wykrzyknąć: *(Wstaje)* Twój rygor, twoja surowość pochłonęły radość dwojga dzieci. Uczyniłeś dwoje ludzi nie-szczęśliwymi i być może na zawsze odebrałeś im nadzieję!...

PUŁKOWNIK

Alicjo, moje dziecko, o czym ty mówisz?

ALICJA

(siada na krześle za stołem)

Kocham Jeana... rozumiesz... Kocham Jeana z całych sił... kocham go całą sobą... On też mnie kocha... Rozumiesz, jaką krzywdę nam wyrządziłeś?

Płacze.

PUŁKOWNIK

To wszystko wyjaśnia!

ALICJA

(trzyma się rękami za głowę)

Jean... mój kochany... Kocham cię... kocham cię...

Płacze. Pauza.

PULKOWNIK

(stanowczo)

Wystarczy tych szlochów!... Pułkownik Bernard nie mógł postąpić inaczej.

ALICJA

(wstając)

A jeśli wyślą twojego syna do tamtego miejsca?... Jeśli umrze w karnej kompanii?... To przez ciebie, tylko przez ciebie!... Nie rozumiesz, że staniesz się zabójcą?

PULKOWNIK

Nieszczęsna!...

ALICJA, *W ROZPACZY.*

Ach!... Uderz mnie jeśli chcesz! Jean! Jean!

Opada na fotel powtarzając imię Jeana i szlochając.

..... KURTYNA

Akt drugi

JEDNOSTKA KARNEJ KOMPANII, GDZIE ŻOŁNIERZE ODBYWAJĄ KARĘ.

Wnętrze jest ufortyfikowanym czworokątem. Po lewej stronie, niemalże na pierwszym planie, wejście do szańca. Nieco wyżej dość duża wyrwa, która jest właśnie naprawiana. W głębi, po prawej stronie marabut¹⁰, naprzeciwko którego, prawie na pierwszym planie, szaniec otoczony gałęziami, a w nim stół i dwa krzesła polowe. W środku cztery małe namioty ustawione w szeregu będące mogiłami ukaranych żołnierzy. Wokół ścieżka, po której maszerują żołnierze karnego plutonu. Na zewnątrz szańca, po lewej stronie, góra, którą okala ścieżka prowadząca do jednostki. W głębi, po prawej stronie, ponad szanćem rozpościera się wielka równina piasku, ograniczona w oddali górami. Żołnierze ubrani na białą, bluzy wsunięte w spodnie i niebieski pas zuawów¹¹. Kepi z szarego płótna, bez guzików ani lamówek, z dużym, kwadratowym daszkiem. Większość jest w łachmanach, zniszczonych butach, niekiedy boso. Podwinięte rękawy ukazują rozmaite tatuaże na ramionach. Żołnierze karni są ogoleni. Podoficerowie w mundurach piechoty, z żółtymi lamówkami. Każdy z nich ma przy pasie rewolwer, niektórzy mają pałki. Po lewo, blisko drzwi do szańca, kilku kamizardów przenosi ciężkie, kamienne bloki. Po podniesieniu kurtyny widać ich z trudem idących ścieżką poza szaniec, później znikają.

.....
¹⁰ Duży, wojskowy namiot.

¹¹ Żołnierze lekkiej piechoty francuskiej.

Scena pierwsza

BERNARD, DE LASSOUCHE-FORVILLE, QUESNORT, PONCIER, LECREUX, LETERTRE, TRINQUART, JEANFOIN, PALET, CAMBRIN, KAPRAL FOUBERT, SIERŻANT HARTMANN, ŻOŁNIERZE KARNI

Po podniesieniu kurtyny Poncier stoi na straży, bagnet na karabinie, przy wejściu do szanca, po lewej stronie.

HARTMANN

(akcent alzacki, pilnuje żołnierzy pracujących przy wejściu)

Dalej, dalej!... Co jest lenie, padacie na gęby?... Dalej!... z życiem!... Jesteście w Biribi, tak czy nie?...

ŻOŁNIERZE

(mrużąc)

Pies!... Podły pies!...

CAMBRIN

(ciągnąc wózek z Freyem, po lewej stronie)

Jesteśmy w Biribi... gdzieżby indziej?...

HARTMANN

(szyderczo)

Wydaje się wam, że rząd was będzie żywił za nicnierobienie?... A ty, Bernard, postaraj się zasłużyć na czas wolny!... *(Ruch Bernarda, który odwraca się w stronę sierżanta)* Obrzydło mi już patzenie na twoją gębę; już dwa lata, jak tu jesteś!...

JEANFOIN

(szyderczo)

Ha!... ha!... ha!... Na zdrowie!...

HARTMANN

Dalej, Trinquart!... Ruszaj się, Jeanfoin, po trzydziestu latach służby...

JEANFOIN

(szyderczo)

Nie dorobiłem się jeszcze dystynkcji psa na rękawie!...

HARTMANN

(wściekły)

Jeanfoin!... Wymierzam ci cztery dni!...

JEANFOIN

(prostując się)

Zanieś je w prezencie papieżowi¹²!... Możesz mu lizać tyłek przez cztery dni!...

HARTMANN

(odwraca się do kaprala Fouberta)

To wszystko wasza wina, kapralu!... Muszą się was bać!... Żeby pilnować żołnierzy karnej kompanii, trzeba najpierw zostawić serce w Marsylii!...

JEANFOIN

(szyderczo)

Co sierżantowi przyszło z łatwością!...

HARTMANN

Dość tego!... Do roboty!...

JEANFOIN

(rzucając narzędzia)

A może tak chwila odpoczynku, co?... Jesteśmy jakimiś zwierzętami, czy jak?... Od rana do nocy ciosamy kamienie, budujemy drogi, wznosimy zasieki, drążymy studnie, wyrabiamy zaprawę, robimy cegły i do tego musztra i marsze po placu!... Dobry Boże!... To jest gorsze niż galera!... Złodzieje i zabójcy jadą do BatAfu – wesołki mają lepiej od nas.

QUESNORT

(spod namiotu)

I za co nas tu przysłano?... Za jedno słowo za dużo...

TRINQUART

Ja wróciłem trochę za późno z przepustki... Przelazłem przez mur... Ech!...

FREY

Mnie czepiał się cały czas taki jeden wyższy stopniem... No to mu odpowiedziałem... I od razu rada korpusu, i na roboty!...

.....

¹² W żargonie: dowódcy.

BERNARD

(szyderczo)

Dzięki nam rząd ma tanią siłę roboczą!...

TRINQUART

I w ten sposób waląc pałką zapina budżet!...

Wychodzą z Freyem po prawej stronie, ciągnąc wózek, który wcześniej wyładowali.

JEANFORT

(szyderczo)

Skórę z kamizarda kupić można za bezcen!...

(Wraca do pracy)

PALET

(boleśnie)

Ech! Gdyby tak we Francji wiedzieli, co się tutaj wyrabia!... Ale Francja jest daleko!... Bardzo daleko!...

HERTMANN

(do Bernarda)

Bernard, powiedz no mi, czy ty sobie ze mnie kpisz?... Dalej z tym kamieniem, obiboku jeden!

BERNARD

(stara się popchnąć kamień)

Nie dam rady, jest za ciężki.

JENFOIN

(do sierżanta)

No widać, że nie da rady!... Przecież sam go nie przesunie!...

HARTMANN

Że co?... Że co?... Za ciężki!... *(Do Bernarda)* Pchaj ten kamień, to rozkaz!... Dalej!... Dawaj!... Leniu... Bo jak nie...

BERNARD

(podnosi się)

Bo ja nie, to co?...

HARTMANN

(z wściekłością)

Bo jak nie, to w kajdany i do tamtej dziury!

(Pokazuje namioty – mogiły)

ŻOŁNIERZE

(mrucząc)

Ech! ech!

BERNARD

(zaciska pięści)

Ech! z przyjemnością rozwalilibym!...

HARTMANN

(odskakując w tył, z rewolwerem w ręce)

Kapralu! Kapralu Foubert!... (Podbiega kapral wraz z Lecreux) Szybko, kaj-

dany!... (Celując do Bernarda) Szeregowy Bernard! Baczność!... (Bernard

wykonuje) W lewo zwrot! Naprzód marsz!... (Bernard kieruje się w kie-

runku „mogił”, za nim Hartmann, po czym podchodzą do „mogił”) Stać!...

Padnij!...

Bernard pada na ziemię. Kapral i Lecreux zakładają mu na ręce kajdany, a do nóg mocują drążek.

ŻOŁNIERZE

(przy wejściu)

Parszywe psy!...

QUESNORT

Śmierdzące gnoje!...

CAMBRIN

Nigdy się stąd nie wydostaniemy!...

Kapral i Lecreux niosą Bernarda zakutego w kajdany do „mogiły”. Sierżant Hartmann odchodzi na prawo klnąc pod nosem.

FREY

(wracając z prawej strony z Trinquartem)

Ależ wydostaniemy... Pewnego dnia stąd wyjdziemy...

TRINQUART

Gdybyśmy tak wszyscy się zmówili!...

JEANFOIN

Spokojnie! Od trzydziestu lat mam do czynienia z psami w różnych jednostkach w Afryce... buntownicy kończą źle... (*Machając kilofem*) Łatwo ich sprowokować, żeby cię dobili!...

PALET

(*boleśnie*)

Należy się poskarżyć...

JEANFORT

Komu?

CAMBRIN

Kapitanowi... oficerom...

TRINQUART

Kapitanowi!... on tu nawet nie zagłąda...

JEANFORT

Oficerom?... He, he, he! Oni mają to gdzieś!...

FREY

Po co? Już się skarżyliśmy...

CAMBRIN

(*pokazując jednostkę*)

Dla tych psów taka jednostka to idealne miejsce do życia!...

PALET

Są tu panami!... my jesteśmy tylko dodatkiem... (*Z obozu dobiega dźwięk trąbki*) Mogą z nami zrobić, co im się podoba...

QUESNORT

Mogą puścić wodze fantazji, nasycić swoje okrucieństwo...

Żołnierze drwią sobie. Poncier będący na warcie niesie broń.

Scena druga

CI SAMI, PORUCZNIK LENOIR, SIERŻANT CAPONI

LENOIR

(wchodząc z Caponim)

No i?... Co się dzieje?... Sierzanciel!... Gdzie jest sierżant Hartmann?

CAPONI

Poszukam go, poruczniku.

Wychodzi z prawej strony.

HERTMANN

(wchodzi i saltuje)

Panie poruczniku...

LENOIR

Czy żołnierze skierowani do pracy w obozie już wyszli?

HARTMANN

Przed dziesięcioma minutami, poruczniku.

LENOIR

Gdy wrócą, niech złączą przygotowywać wymarsz kompanii. Jesteśmy wyznaczeni do obsadzenia stanowisk w południowej Tunezji. Wyruszamy za 3 dni... Zaczynajcie przygotowania...

HARTMANN

Tak jest, panie poruczniku. Czy żołnierze odbywający karę zostają w jednostce?

LENOIR

Oczywiście. Żołnierze odbywający karę nie mogą się komunikować z innymi. Żołnierze niekarani – tam, do obozu... Żołnierze karani – tutaj... Poproszę o listę żołnierzy odbywających karę.

HARTMANN

(podając kartkę)

Proszę, poruczniku... Aha! Jeszcze jedno nazwisko do dopisania.

LENOIR

Jakie?

HARTMANN

Bernard...

LENOIR

(z gestem znudzenia)

Ach!... znowu!... Gdzie jest sierżant Beaugrain?

HARTMANN

W obozie, panie poruczniku.

LENOIR

A więc, sierżancie Hartmann, zaprowadźcie tych żołnierzy do obozu.

HARTMANN

Zbiórka!... Równaj do lewej!... Baczość!... Na prawo zwrot! Marsz!...

Wychodzą.

LENOIR

(do sierżanta Caponiego, który wchodzi z prawej)

Sierżancie Caponi, obejmuje pan dowództwo. Będę po drugiej stronie jednostki. Niedługo wracam.

Caponi salutuje. Porucznik wychodzi.

Scena trzecia

BERNARD, DE LASSOUCHE-FORVILLE, QUESNORT, PONCIER, LECREUX, LETERTRE, TRINQUART, KAPRAL FOUBERT, SIERŻANT CAPONI

CAPONI

(do kaprała)

Kapralu, nie odchodźcie daleko; gdyby ktoś mnie potrzebował, jestem w chacie.

KAPRAL

Tak, sierżancie...

Znika w marabucie. Cisza. Caponi siada w chacie. Wyciąga gazetę z kieszeni. Nagle z jednej z „mogił” dobiega krzyk.

LASSOUCHE-FORVILLE

(w «mogle»)

Pić!... Pić!...

KAPRAL

(wychodzi z marabuta)

No co jest? Czego się drzesz?

LASSOUCHE-FORVILLE

Kapralu, wody!... Zdychamy z pragnienia!...

BERNARD

Nie da się znieść tego gorąca pod tym płótnem!...

KAPRAL

(cicho)

Czekajcie!...

CAMBRIN

Nie do wytrzymania!...

QUESNORT

Zakryj nas chociaż przed słońcem!...

KAPRAL

Nie mogę. Sierżant patrzy!...

Pokazuje na chatę.

LASSOUCHE-FORVILLE

Kapralu, proszę...

Kapral robi gest zniechęcenia.

QUESNORT

Na Boga, daj coś do picia!...

CAPONI

(podnosi się i wychodzi z chaty)

Cholera jasna!.... Co się tu dzieje? Nie można spokojnie gazety poczytać!...

BERNARD

Wody!...

CAPONI

(idąc w kierunku „mogiły” Quesnorta. Do kaprala)

Czy ci żołnierze dostali dziś swój dzienny przydział wody?...

KAPRAL

Tak, sierżancie. Litrowy bidon.

CAPONI

No to o co im chodzi?... Słyszycie mnie tam? Nic wam więcej nie przysługuje: ćwiartka chleba i litr wody na dzień, a co dwa dni zupa i kawałek kości.

QUESNORT

Gnida!... Wstydu nie masz!...

CAPONI

Jeszcze jedno słowo, Quesnort, i zbieram świadków zajścia. Skończy się zabawa!... Zacznie się Rada Wojenna, a po niej sam wiesz, co cię czeka... *(Mruczenie.)* Cisza! Jak jeszcze kogoś usłyszę, to każę zakuć w kajdany. *(Krzyki Letertre’a)* Pokażę wam, że rząd nie na próżno produkuje pręgiere, kajdany i łańcuchy.

Krzyki Letertre’a.

KAPRAL

Sierzancie, mogę coś powiedzieć?

CAPONI

(*gwałtownie*)

Czego?

KAPRAL

Za marabutem siedzi Letertre zakuty w łańcuchy... ma ręce i nogi opuchnięte... i całe sine nadgarstki... łańcuch mu się wrzyna w ciało...

CAPONI

No i co z tego?

KAPRAL

Czy nie można by... dać mu trochę wody... trochę więcej?...

CAPONI

(*szydlerczo*)

Pocieszny jesteś! Powiedz no, przyjacielu, czy my jesteśmy pielęgniarzkami?...

Słysząc krzyki Letertre'a.

KAPRAL

Ale, sierzancie, nie można go tak zostawić; on krzyczy...

CAPONI

(*z wściekłością*)

Wrzeszczy!... Do cholery!... Skończmy tę zabawę!... (*Wołając*) Strażnik!... dawaj sznur!... Lecreux!...

LECREUX

(*wychodzi z marabuta ze sznurem w ręku*)

Proszę, sierzancie.

QUESNORT

Osiół!...

CAPONI

Pomóż mi zawiązać głowę Letertrowi. Trochę go to uspokoi!...

Bierze sznur i znika z Lecreux za marabutem, słysząc krzyki.

BERNARD

Kat!... Sadysta!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Mordercy!...

KAPRAL

(na stronie)

Szkoda mi Letertre'a!... Przecież to straszne!... Pochodzimy z tej samej wioski. Pamiętam gdy wstępował do armii... Miałem wtedy pięć lat... A teraz widzę go tutaj!... Wysłany do Biribi za szturchanie sierżanta po pijaku...

LETERTRE

(krzyczy)

Aaa!... aaa!... aaa!...

KAPRAL

Kara za coś takiego!...

PONCIER

(na warcie, w drzwiach)

Kiedy się widzi takie traktowanie żołnierza, ma się ochotę strzelić sobie w łeb! Boże! Już lepiej umrzeć!...

QUESNORT

Jeśli można by stąd uciec!...

PONCIER

No tak... ale...

Scena czwarta

CI SAMI, SIERŻANT HARTMANN

HARTMANN

(pojawia się znienacka w drzwiach, za Poncierem)

Co takiego?... Pogaduchy na warcie! Dostajesz cztery dni!... Znasz rozkazy? Jeśli którykolwiek żołnierz zamierza uciec, co robisz?

PONCIER

Strzelam, sierżancie.

HARTMANN

A spróbuj nie trafić! To popamiętasz!... *(Robi kilka kroków w kierunku Fauberta)* Jesteście za słabi, kapralu! Ci ludzie rozumieją tylko argument siły!... A wam jej brakuje!... Nie dajecie rady!... Dobrze robicie opuszczając Kompanię. *(Z pogardą)* Nie umiecie żyć tu z nami!

Idzie w kierunku Caponiego, który właśnie wchodzi z Lecreux wracającym z marabuta.

KAPRAL

Od pierwszego dnia się zorientowałem, że to miejsce nie dla mnie!... Karać, karać za wszystko... za najmniejsze przewinienia... Ech! Byłem durniem, że uwierzyłem w to wszystko, co mi mówiono o dobrej płacy, oddaniu i poświęceniu dla armii...

ŻOŁNIERZE

Pić!

Wraca do marabuta.

HARTMANN

(do Caponiego)

I co tam? Nasze urwisy dały ci się we znaki?

CAPONI

Bezustannie to robią! Musiałem specjalnie wychodzić, żeby zamknąć gębę Letertrowi.

HARTMANN

(śmiejąc się)

Co chwila czegoś chcą!

QUESNORT

Hej, monachijczyku, daj trochę wody!...

LASSOUCHE-FORVILLE

(spod «mogiły»)

Pić!...

HARTMANN

Słuchać no! *(Do żołnierzy)* Kto pierwszy otworzy gębę, to go urządzę jak Letertre'a!

QUESNORT

Pić, na Boga!

HARTMANN

Jak wam się tak chce pić, poczekajcie moment. Urządzimy wam pluton marszowy; to was trochę odświeży.

Zanoszą się śmiechem z Caponim. Hartmann wchodzi do chaty, wystawia z niej stół, dwa krzesła polowe, butelkę i szklankę. Stawia stół przed chatą, otwiera butelkę.

CAPONI

A co to?... Sam będziesz pił? No ładnie! Ładnie się urządziłeś!... Niczego ci nie brak!... *(Patrzy na butelkę)* Naprawdę! Przyjemny żywot!...

HARTMANN

(stawia na stole drugą szklankę)

Czego chcesz? Trzeba sobie jakoś radzić... Lubię czasem wypić za tych, którym chce się pić!

Pokazuje w kierunku żołnierzy w „mogiłach”.

CAPONI

(śmiejąc się)

Jakie ty masz dobre serce!... *(W obozie słychać trąbkę)* No masz, posłaniec przybył do obozu!

HARTMANN

A co nas obchodzi, co się dzieje w obozie?...

CAPONI

Racja! Nam tu dobrze!...

Raczą się absyntem.

HARTMANN

Kogo teraz obchodzi grafik służby!

CAPONI

Oficerów nie ma!...

HARTMANN

Pojechali liczyć dobra, taka prawda!...

Napijmy się...

CAPONI

Trzeba się posilić...

HARTMANN

Na lepsze trawienie...

CAPONI

Twoje zdrowie!...

HARTMANN

I twoje!...

CAMBRIN

(z „mogliły”)

Wasze zdrowie!...

Piją.

CAPONI

Ach!... Gdyby nie porucznik Lenoir!...

HARTMANN

Zakała!... Słucha żołnierzy...

CAPONI

I te jego nowoczesne idee!... Kazania moralne... Moralny wpływ oficerów...

Ha! ha!

Śmieje się.

HARTMANN

Mnie to nawet nie śmieszy, żal mi go!... Nigdy nie zrozumie, czym jest dyscyplina!...

CAPONI

Gdyby nie on, to mielibyśmy tu prawdziwy raj na ziemi!

HARTMANN

Więzienie z widokiem na niebo!...

Piją.

CAPONI

Twoje zdrowie!...

CAMBRIN

Za nasze wspólne!...

CAPONI

Ech! Hartmann! Jak my się dobrze rozumiemy!

HARTMANN

Lubimy to samo... Lubię tę robotę... Jak tylko kończy się kontrakt, zaciągam się ponownie!

CAPONI

Jak ja!

HARTMANN

Wcale nie chce mi się wracać do Francji...

CAPONI

Dobrze cię rozumiem!... Tutaj jesteśmy kimś... Ach!... I wiesz co? Dobra wiadomość! Podnoszą premię!!!

HARTMANN

Jesteś pewien?...

CAPONI

(wyciąga gazetę z kieszeni)

No masz, czytaj!...

Daje mu gazetę.

HARTMANN

(ogląda)

Kobietki!...

CAPONI

(usiłuje mu odebrać gazetę)

A nie, to nie ta.

HARTMANN

Kobietki?... Skąd to masz?...

CAPONI

(daje mu inną gazetę)

Pomyliłem gazety... masz!... czytaj!

HARTMANN

(rozkłada gazetę)

Nigdy w życiu!... Jakie ładne!... A ta! Ta brunetka!... Mogłaby wpaść i pościelić mi wyrko!...

CAPONI

(przyglądając się)

Niewielkie masz wymagania! Popatrz na inne!... *(Przyrzucą strony)* Zobacz tę! Albo tę!...

HARTMANN

Ta blondynka!...

CAPONI

A ta ruda!...

HARTMANN

I ta czarna!...

CAPONI

I ta, co zdejmuję pończochy!

HARTMANN

(wstaje, nasycony)

Ach! Dobry Boże!... Jest tego!... Jest tego!...

CAPONI

(z goryczą)

Dla każdego się coś znajdzie...

HARTMANN

(uderzając w stół)

Tylko nie dla nas!... Jedyne, czego brakuje w tym miejscu, to kobiety!...
Nie ma kobiet!...

CAPONI

(zamyślony i zły)

Brak tu kobiet!... Ach! Cholera! Nie jest bez nich łatwo!...

Hartmann wraca do stołu i łapie się rękami za głowę.

HARTMANN

(odrzuca ze złością gazetę)

Ach! Dziewuszki!... Mój Boże!...

Cisza. Piją łąpczywie. Hartmann robi gest rozżalenia.

CAPONI

(wstaje i zatrzymuje gestem Hartmanna)

Ale z nas głupcy!... Przecież, stary... jest pełno kobiet... w Tunisie!

HARTMANN

(zrywa się)

No i co z tego?

CAPONI

No więc... tak sobie myślę... że... moglibyśmy...

HARTMANN

(między zębami)

Sąd wojenny?

CAPONI

Tak!...

HARTMANN

Tak!...

CAPONI

Wyberzemy sobie jednego z naszych podopiecznych i podczas karnego
wymarszu niech pada ze zmęczenia. Doprowadzimy go do buntu...

HARTMANN

Tak, tak!

CAPONI

Najlepiej, jak się postawi mnie, prawda? Ty będziesz jako świadek. Ktoś inny będzie jako drugi i gotowe! W drogę do Tunisu! Podróż tam i z powrotem. Sześć tygodni laby. Sto pensów dziennie, i niech żyje zabawa!

HARTMANN

I jeszcze jeden kamizard stanie się cielęcym łbem! Nobilitacja!... Twoje zdrowie!...

CAMBRIN

Wasze zdrowie!

CAPONI

I twoje!... A więc dogadane?

HARTMANN

Tak sędzę!

CAPONI

Karny marsz już niedługo. Ja prowadzę. Hm! Jeśli chcesz, pošlemy przed sąd... no, na przykład Quesnorta!

HARTMANN

(zimno)

Nie jego!

CAPONI

Co? Nie chcesz, żeby Quesnort stanął przed sądem wojennym?

HARTMANN

Nie!

CAPONI

Ale dlaczego?

HARTMANN

(zimno)

Bo chcę tam posłać Bernarda.

CAPONI
Bernarda?

HARTMANN
(ożywia się)

Tak!... Nie podoba mi się jego gęba... Jest tu od osiemnastu miesięcy, nienawidzę go, brzydzę się tym typem... rozumiesz... (Cicho) Mam ku temu swoje powody... Poskarżył się porucznikowi Lenoirovi pół roku temu. Naopowiadał, że sprzedałem jęczmień dla mułów! Chciał, żeby mnie zdegradowano!...

CAPONI

Tak... Ale mnie najbardziej Quesnort załazł za skórę... Szydzi ze mnie! ośmiesza mnie, gdy tylko coś do niego mówię!... I nawet gdy nic nie mówi, to widzę pogardę w jego spojrzeniu!... Chcę jego głowy!...

HARTMANN
(wstając)

A ja Bernarda!... Pomyśl... Cwaniakowi niedługo kończy się pobyt... I to by było zabawne!... Dowalić mu jeszcze dwa lata... albo nawet pięć...

CAPONI

Nie twierdzą, że jest inaczej... ale ja bym najbardziej chciał, żeby najpierw skazali tego łajdaka Quesnorta.

HARTMANN

A ja, żeby skazali Bernarda!... Ale ty jesteś uparty!... Widać, że jesteś z Korsyki!...

CAPONI

Lepiej być z Korsyki i upartym, niż mieć kwadratowy łeb i wykrzywione łapy!

HARTMANN
Co?... Co?...

CAPONI

Ech! mój drogi!... Wiem wszystko o twoich szachrajstwach!...

HARTMANN

A ty już nie pamiętasz, jak byłeś sierżantem w lazarecie i jak ci się któryś nie podobał, to mu pakowałeś potrójną dawkę znieczulenia!....

CAPONI

(wstaje)

Gdybym powiedział tylko o połowie tego, co wiem...

HARTMANN

Masz krzywo przyszyte galony!... Lepiej byś się zamknął... Truciciel!

CAPONI

Szubrawiec!...

Łapią się za ubrania, podnoszą ręce. Cisza. Patrzą na siebie. Potem Hartmann nagle opuszcza rękę, klepie Caponiego po brzuchu i zupełnie uspokojony mówi:

HARTMANN

Wiem! jest sposób, aby nas pogodzić... Zagramy w karty!... Stawką będą Bernard i Quesnort... Jeśli wygrasz, wysyłamy Quesnorta. Jeśli ja wygram, do „cieleńczych głów” jedzie Bernard.

CAPONI

(po chwili)

Niech będzie! Karty są w kantynie... Przynieś... *(Hartmann przynosi karty)*

HARTMANN

No i zobaczymy!...

Siadają, Caponi tasuje karty i kładzie na stole.

CAPONI

Kto zaczyna? *(Wyciąga kartę)* Dziesiątka!...

HARTMANN

(wyciąga kartę)

Dama!... To teraz ja! Bardzo dobrze!... *(Tasuje)* Przełóż! *(Caponi przekłada)* I lecimy!

CAPONI

Dobra!... *(Rozmarza się, Hartmann rozdaje)* Ach! Sądy wojenne!... Niektórzy by chcieli je zlikwidować!... Gdyby chociaż przez pięć minut byli na naszym miejscu!...

QUESNORT

Sierzancie, bardzo mi się chce pić!...

HARTMANN

(*odwraca kartę*)

Trefl!... Dawaj!

CAPONI

(*gra*)

Nie idziesz? Dobra!... Król kier!

HARTMANN

(*rzucając karo*)

Dobra!

CAPONI

(*śmiejąc się*)

Tak, za Quesnorta!... Walet!

HARTMANN

Biorę damę i biję go asem.

CAPONI

Masz szczęście!

HARTMANN

I dama karo!

CAPONI

No dobrze ci idzie!

HARTMANN

I mały trefl!

CAPONI

(*rzuca kartę*)

Nie mam już czym!... Punkt dla ciebie!... teraz ja zaczynam!...

Tasuje.

LASSOUCHE-FORVILLE

Bernard?

BERNARD

Co?

LASSOUCHE-FORVILLE

Cierpliwości!... Niedługo planujemy ucieczkę!

BERNARD

Ach! Uciec stąd za wszelką cenę!...

CAPONI

Przekładasz!... Siódemka pik!

HARTMANN

No to słabo!... Mam króla!...

CAPONI

Do licha! Masz szczęście!...

Ósemka!...

HARTMANN

I dama!... (*Caponi rzuca kartę*) I walet!... Król kier! (*Grają ponownie*)
Trzymaj dobrą!... I dama kier! (*Nowe zagranie*) Nie masz szans!

BERNARD

Ojciec Bouluche zwleka z naszym ciastem.

LASSOUCHE-FORVILLE

Powinien już je dostać...

BERNARD

Raczej tak... Już dwa tygodnie temu napisaliśmy do Francji!...

HARTMANN

(*śpiewa*)

Kom Caroline!... Kom Caroline!... No, no!...

CAPONI

Co?

HARTMANN

Coś mi się zdaje, że Bernard już czuje warkot maszynki do golenia!... Ha!
ha!... (*Rzuca karty.*) Przekładaj!... (*Caponi przekłada. Hartmann podaje.*
Odwraca kartę) As karo!...

CAPONI
Dama!...

HARTMANN
(*ciesząc się*)

Król!... Wygrałem!... (*Caponi rzuca karty i wstaje*) No czego chcesz, mój stary? Nie moja wina, że mam szczęście! A poza tym, wiesz, chyba lepiej, żeby Bernard poszedł pod sąd.

CAPONI
Możliwe... Ale następnym razem to będzie Quesnort.

HARTMANN

W porządku! (*Porucznik pociera zapalną, aby zapalić papierosa. Słyszając to, Hartmann odwraca głowę i go dostrzega*) Cicho! porucznik! (*Porucznik odchodzi na lewo i znika*) Uff! Polazł sobie!... No! To obejmuję dowództwo nad plutonem i zobaczysz, jak nam pójdzie!... (*Wołając*) Kapralu Foubert! (*Kapral wychodzi z marabuta*) Każ przygotować żołnierzy do balu!...

KAPRAL

(*przechodząc przed „mogiłami”*)

Żołnierze ukarani aresztem!... W pełnym umundurowaniu przygotować się do marszu! Bernard! Lassouche-Forville! Dalej! (*Cicho*) Za marabutem macie bidon z wodą. (*Głośno*) Cambrin! Quesnort!... (*Żołnierze wychodzą z „mogił”*) Dalej! Ruszać się! Na bal! Na bal! (*Cicho*) Za marabutem zostawiłem wam bidon z wodą!... Nie dajcie się!...

QUESNORT

Nie damy. Dzięki, kapralu!

Znikają za marabutem.

HARTMANN

(*wychodzi z chaty, do której wszedł Caponi*)

I jak, kapralu, żołnierze gotowi?... Już czas!... (*Do Caponiego*) Pamiętaj, stary, jesteś świadkiem... masz wszystko pamiętać i widzieć!...

CAPONI

Dobra, dobra, spokojnie. Nie martw się. Zostanę tu na ostatniego kielicha, żeby dobrze oglądać, jak prowadzić prosisz panów do tańca. Nie śpiesz się... Spokojnie... Wszystko gra!...

KAPRAL

Wszystko gotowe, sierżancie.

Przyprowadza czterech żołnierzy, niosących wielkie plecaki i karabiny. Ustawiają się na rampie. Bernard pierwszy z prawej.

HARTMANN

Bacność! Równaj do prawej! Bacność! (*Żołnierze wykonują*) Prezentuj... broń!... (*Przechodzi za żołnierzami i sprawdza, jak ciężkie są plecaki*) Waga ekwipunku musi być regulaminowa, moje zuchy!

CAMBRIN

Trzydzieści pięć kilo na plecach!... Nie byle co!...

QUESNORT

Wielbłąd by padł!...

HARTMANN

To nic! Kamizard dałby radę!

Macie szczęście, że nie oszukujecie. Ja to mam oko!...

Przechodzi przodem.

CAMBRIN

Wielkie jak nie wiem co!

QUESNORT

No, ba!

BERNARD

Mam gorączkę... Już nie mogę...

HARTMANN

Quesnort! Wyprostować się!

QUESNORT

Już!

HARTMANN

Bernard, sprawdź magazynek!...Otwórz go, matole jeden!... (*Bernard mruczy.*)
Co?... Co tam gadasz? Zamknij się!... Cambrin! Przyłóż rękę do cyngla.

CAMBRIN

Przyłożyłbym ją do twojego łba!...

HARTMANN

Tak?... Dobra, to ja ci przykładam cztery dni! To cię nauczy!... Banda leni, ja was nauczę musztry!... Na ramię broń! Prawa!... (*Wykonują*) Bernard, dociskaj kolbę! Lufa na lewo!... (*Podchodzi do Bernarda*) Głuchy jesteś, kanalio jedna!... Trzymaj ten karabin jak trzeba!... Prezentuj... broń!... (*Bernard z trudem przekłada karabin*) Bernard! Kpisz sobie ze mnie!... Z Masz ramię z waty czy co?

BERNARD

Sierzancie, zaraz upadnę...

HARTMANN

(*śmiejąc się*)

Tak?... To ja cię podniosę!... Na ramię broń... prawa!... Lassouche-Forville, jak ty ruszasz tą ręką? (*Pokazuje mu ruch*) Quesnort, kolbę złóż!...

CAMBRIN

Jest za ciężka!

HARTMANN

Bernard, pochyl karabin w lewo... W lewo! Co za idiota! W lewo!... (*Bernard się zatacza*)

Kpiny sobie robisz?

LASSOUCHE-FORVILLE

Sadysto, nie widzisz, że ledwo stoi na nogach?

HARTMANN

(*z wściekłością*)

A kto cię pyta o zdanie? Dostajesz cztery dni!... (*Mruczenie, krzyki*) Cisza! Do cholery!... Co to ma znaczyć?... Bernard, wyprostuj się!... Cambrin, obrót w prawo i piętnaście kroków w przód! Dalej... marsz!...

QUESNORT

Bal bez dziewcząt to żadna zabawa!

Żołnierze zaczynają marsz po ścieżce.

CAPONI

(wychodzi z chaty, Hartmann podchodzi do niego)

Masz go!... Jeszcze dwie minuty i gotowe!

HARTMANN

(szyderczo)

I za trzy tygodnie będziemy w Tunisie.

CAPONI

Zabawimy się wreszcie za wszystkie czasy!... Twoje zdrowie!...

Piją.

CAMBRIN

Nieźła zabawa na tym balu...

HARTMANN

A Bernard pojedzie do cielecych łbów! I to jest najpiękniejsze!... Poczekaj, zobaczysz jeszcze!... *(Do żołnierzy na ścieżce)* Prezentuj broń! *(Wykonują)* Biegiem marsz...

QUESNORT

Nie jesteśmy końmi z karuzeli!...

HARTMANN

Biegiem marsz!... *(Żołnierze zaczynają biec. Bernard zostaje w tyle)* Bernard, dalej!

CAMBRIN

To jakiś morderczy kierat!...

Bernard chwieje się.

HARTMANN

Dalej! Do cholery! Biegiem marsz!... Słyszysz? *(Staje za Bernardem)* Biegiem marsz, leniu jeden!... Dalej!...

Bernard robi kilka kroków i upada.

CAPONI
Stać!...

Ustawia żołnierzy w szeregu.

HARTMANN
(*do Bernarda*)

Co to jest!... Co to za komedia? Wstawaj! (*Bernard próbuje się podnieść. Podchodząc do Bernarda*) Szeregowy Bernard, rozkazuje wam wstać i podjąć krok marszowy.

BERNARD
Ja... ja... nie... mogę.

HARTMANN
Szeregowy Bernard, po raz drugi rozkazuje podjąć marsz!...

Bernard stara się wstać i upada.

BERNARD
Nie mogę...

HARTMANN
Kapralu Foubert, niech ktoś przyniesie książeczkę oficerską... Na przykład Lecreux!... (*Sierżant Caponi podchodzi*) Wykonanie rozkazu jest na pierwszym miejscu!... Nie wolno sprzeciwiać się dyscyplinie!

LECREUX
(*przybiega*)
Oto książeczka, sierżancie.

QUESNORT
(*daje mu kopniaka w tyłek*)
Osioł!

HARTMANN
(*otwiera książkę, cicho do Caponiego*)
Niezmienny Kodeks!... Kodeks wojskowy!... Sam się otwiera na właściwej stronie!...

CAPONI

(szyderczo)

Ma wprawę!...

HARTMANN

(na głos, czyta)

„Odmowa wykonania rozkazu w czasie pokoju i w trakcie służby: dwa do pięciu lat robót przymusowych”. (Oddaje książkę *Lecreux*) Bernard, odczytałem wam regulamin... Po raz trzeci rozkazuję wam przystąpić do biegu marszowego.

BERNARD

(resztką sił, po cichu)

Ja... ja... nie odmawiam.

HARTMANN

(udaje, że uważnie słucha)

Mówisz, że odmawiasz! Dobrze! Sierzancie Caponi, słyszycie?

CAPONI

Tak, słyszę.

HARTMANN

(do *Lecreux*)

Słyszeliście to, szeregowy *Lecreux*?

LECREUX

Tak, sierzancie!...

CAMBRIN

Sprzedajny bałwan!...

ŻOŁNIERZE

(głucho)

Ho!... ho!...

HARTMANN

(do *Caponiego* i *Lecreux*)

Będziecie świadkami. (Do *kaprala Fouberta*) Kapralu! Rozbroić szeregowego Bernarda; zostaje oddany do dyspozycji sądu wojskowego!

CAMBRIN

(krzycząc i idąc naprzód)

Do licha!... To podłe!... To obrzydliwe!

LASSOUCHE-FORVILLE

On nie odmówił! Hańba!...

QUESNORT

(to samo zachowanie)

Nie! nie! Bandydzi!...

HARTMANN

(z wściekłością wyjmując rewolwer)

A wy, jeszcze jedno słowo i każę was związać i zakneblować!...

CAPONI

(przybiega z rewolwerem wymierzonym w żołnierzy i zmusza ich do wycofania)

Przestaniecie warczeć, jak wam wepchnę onuce w gęby!... Za dobrze wam tu jest, he? Zbyt miękka ścieżka! To dlatego marudzicie!

HARTMANN

Tak, to chyba o to chodzi!.. Dobrze!... To pójdziemy na kamienistą, z drugiej strony jednostki. *(Do Caponiego, podczas gdy Lecreux z kapralem zbierają rzeczy Bernarda)* No i gotowe! Zadanie wykonane! Zabawę w Tunisie czas zacząć! *(Do żołnierzy)* Na ramię broń! W lewo zwrot! Równaj do lewej!... Naprzód marsz! *(Oddalają się maszerując, Hartmann za nimi)* Z życiem!... Raz! Dwa!...

Znikają za marabutem.

KAPRAL

(przychodzi z bidonem)

Sierzancie Caponi, można dać wody Bernardowi?...

CAPONI

(szyderczo, zapala zapalkę)

Jasne! Teraz już opiekuje się nim sąd wojenny!

Kapral podaje bidon Bernardowi, który pije łapczywie, podczas gdy Lecreux zanoszą plecak i karabin Bernarda do marabuta.

KAPRAL

(do Bernarda)

Pij, Bernard. Spokojnie, spokojnie!... Lepiej ci?

BERNARD

(podnosząc się)

Tak, ale... *(Z przerażeniem)* Sąd wojenny!... Już po mnie! Jestem trupem!...

LECREUX

(łagodząc atmosferę)

Dadzą ci na pewno minimum... dwa lata, nie więcej.

BERNARD

(wściekły)

A niech ich!...

Poncier, na warcie przy wejściu, niesie broń.

Scena piąta

CI SAMI, KAPITAN DOWODZĄCY, DRUGI KAPITAN, PORUCZNIK LENOIR

KAPITAN DOWODZĄCY

(wchodzi, do wartownika)

Spocznij! *(Do kapitana)* Jak pan widzi, kapitanie, wyjaśnienie sprawy jest dla mnie priorytetem. Porucznik Lenoir poinformował nas, że żołnierze skarżą się na pewne okoliczności zaistniałe w tej jednostce. Mówią, że są traktowani w sposób brutalny, niesprawiedliwy i że przełożeni nadużywają władzy... Według mojej wiedzy są to informacje przesadzone, ale cóż, sprawdzimy... Poruczniku, wyjaśnimy to!... Czy chcą panowie na początek przesłuchać sierżanta Caponiego?

DRUGI KAPITAN

Dokładnie. Proszę przesłuchać Caponiego, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*spojrzawszy z satysfakcją na drugiego kapitana*)

Ilu żołnierzy odbywa karę?

CAPONI

Dwunastu, panie kapitanie, z czego ośmiu w kajdanach.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do sierżanta*)

Dostają regulaminowe przydziały, czy tak? Co dwa dni zupa, litr wody codziennie rano?

CAPONI

Dokładnie tak, panie kapitanie.

DRUGI KAPITAN

Zgodne z regulaminem.

CAPONI

Jest również trzech ludzi w areszcie. W tej chwili są na balu... hmm! to znaczy na karnym wymarszu, tuż obok.

KAPITAN DOWODZĄCY

Jak panowie widzą, wszystko odbywa się zgodnie z regulaminem. Nie miałem co do tego wątpliwości, ale chciałem zadowolić porucznika Lenoira. Jest młody, trochę wrażliwy. Pułk jednostek karnych jest trudny, to pewne. Ale z dwóch rzeczy jedna: albo Biribi będzie surowe, bezlitosne, albo przestanie istnieć.

DRUGI KAPITAN

Przestanie istnieć! A co z dyscypliną?... Bez Biribi nie damy rady zachować dyscypliny wśród żołnierzy.

KAPITAN DOWODZĄCY

Też tak uważam.

DRUGI KAPITAN

Jak powiedział marszałek Ney, „Bez strachu nie ma dyscypliny”.

LENOIR

(*spostrzegając Bernarda*)

Sierżancie, co robi ten żołnierz?

CAPONI

To szeregowy Bernard, panie poruczniku.

LENOIR

Wiem. Ale co on zrobił?

CAPONI

Właśnie został oddany pod jurysdykcję sądu wojskowego.

KAPITAN DOWODZĄCY

Ach tak!... Dlaczego?

CAPONI

Odmowa wykonania rozkazu, panie kapitanie.

DRUGI KAPITAN

Do diabła!...

KAPITAN DOWODZĄCY

(daje znak Bernardowi, żeby podszedł)

Szeregowy Bernard, odmówiliście wykonania rozkazu?

BERNARD

Panie kapitanie, nie odmówiłem...

KAPITAN DOWODZĄCY

Co! Twierdzi pan... że nie... *(Do sierżanta)* Sierżancie Caponi, czy to panu szeregowy Bernard odmówił wykonania rozkazu?

CAPONI

Nie, panie kapitanie. Sierżantowi Hartmannowi.

KAPITAN DOWODZĄCY

Gdzie jest sierżant Hartmann?

CAPONI

(pokazując ręką)

Tam, panie kapitanie. *(Biegnie po Hartmanna)* Hartmann, chodź tutaj! Kapitan cię wzywa.

KAPITAN DOWODZĄCY

Tak, niech tu przyjdzie. (*Do drugiego kapitana i do porucznika*) Trzeba to wyjaśnić.

Scena szósta

CI SAMI, SIERŻANT HARTMANN

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do salutującego sierżanta Hartmanna*)

Sierzancie Hartmann, czy szeregowy Bernard odmówił wykonania pańskiego rozkazu?

HARTMANN

Tak, panie kapitanie. Zarządziłem marsz plutonu. Bernard odmówił marszerowania.

KAPITAN

Kodeks wojskowy mówi jasno: od dwóch do pięciu lat robót przymusowych. Mam nadzieję, że zna pan kodeks?

HARTMANN

Tak, panie kapitanie. I powtórzyłem mu rozkaz trzy razy.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do Bernarda*)

Słyszycie, Bernard?

BERNARD

Nie odmówiłem, panie kapitanie... nie mogłem już...

KAPITAN DOWODZĄCY

Nadal to samo!... Milczeć!

DRUGI KAPITAN

(*do Hartmanna*)

Miał pan świadków, sierzancie? Którzy to?

HARTMANN

Sierżant Caponi i szeregowy Lecreux, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

Sierżancie Caponi, czy słyszał pan, jak Bernard odmawia wykonania rozkazu sierżantowi Hartmannowi?

CAPONI

Tak, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

A wy, Lecreux?

LECEUX

(salutując)

Tak, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

Sami widzicie, Bernard... Sprawa jest jasna.

BERNARD

Proszę mnie posłuchać, panie kapitanie, błagam... zapewniam pana, że nie mogłem już...

KAPITAN DOWODZĄCY

Co? mimo tego, co właśnie usłyszeliśmy... nadal twierdzicie...

HARTMANN

(zbliżając się do Bernarda)

No to przyznaj się! Tak będzie dla ciebie lepiej... no dalej... Czy nie kpiłeś sobie ze mnie dopiero co?... Nie odmówiłeś wykonania rozkazu?...

BERNARD

(stanowczo)

Nie odmówiłem!

HARTMANN

(blisko Bernarda)

Co! Nie odmówiłeś? Śmiesz twierdzić...

BERNARD

(stanowczo)

Nie odmówiłem!... Nie odmówiłem!...

HARTMAN

(wściekły)

Kłamiesz!... Kłamiesz!... Zobaczymy...

BERNARD

Nie, nie kłamię!... Dobrze pan wie.

HARTMANN

(w furii)

Kłamiesz!

LENOIR

(zimno)

To pan kłamie, sierżancie!...

HARTMANN

(cofając się)

Panie poruczniku...

DRUGI KAPITAN

Proszę pana, poruczniku, nie róbmy scen...

Hartmann robi gest sprzeciwu. Coraz więcej żołnierzy zbiera się przy wartowniku, aby zobaczyć, co się dzieje.

LENOIR

Sierżancie, przed chwilą byliście w chacie?

HARTMANN

Tak, panie poruczniku.

LENOIR

Z sierżantem Caponim?

HARTMANN

Tak, z sierżantem Caponim.

LENOIR

Graliście tam razem w karty?

HARTMANN

Tak, panie poruczniku.

LENOIR

A może pan powie, co było stawką w grze?

HARTMANN

(zakłopotany)

Ale, panie poruczniku...

LENOIR

Proszę odpowiedzieć! Dalej...

HARTMANN

Graliśmy tak po prostu...

LENOIR

Graliście po prostu Bernardem przeciwko Quesnortowi.

HARTMANN

Przysięgam, panie poruczniku...

LENOIR

Zabraniam panu przysięgać!

HARTMANN

(bełkocząc)

Zapewniam...

LENOIR

Proszę na mnie spojrzeć!... Proszę spojrzeć mi w oczy... *(Hartmann odwraca głowę)* Graliście o wolność i życie dwojga ludzi!... A wszystko po to, aby spędzić kilka tygodni w Tunisie i zabawić się z dziewczynami!...

CAPONI

Panie poruczniku, zapewniam pana...

LENOIR

(odwraca się do niego)

Ech! Niech pan nie zaprzecza!... wszystko słyszałem!...

KAPITAN DOWODZĄCY

Aha!

DRUGI KAPITAN

Aha!

KAPITAN DOWODZĄCY

Sierzancie Hartmann, oskarżenie porucznika Lenoira jest bardzo poważne, a pana postawa...

HARTMANN

(trzęsąc się)

Panie kapitanie... źle postąpiłem... ale...

KAPITAN DOWODZĄCY

Dość!... Sierzancie Hartmann, wniósł pan fałszywe oskarżenie. *(Hartmann milczy)* A pan, sierzancie Caponi, składał fałszywe zeznania. *(Caponi milczy.)* Wasze milczenie jest przyznaniem się do winy. *(Do Lecreux)* Pan również, szeregowy Lecreux, złożył fałszywe zeznania.

LECREUX

(łagodnie)

Panie kapitanie, myślałem...

KAPITAN DOWODZĄCY

(głośno)

Milczeć! Jest pan kłamcą, hipokrytą i zdrajcą wobec kolegów! Dostaje pan piętnaście dni aresztu, z czego osiem dni w kajdanach. A później jeszcze więcej! Wynosić się! *(Lecreux wychodzi, znika po prawo. Żołnierze się schodzą)* A co do was, sierzancie Hartmann i Caponi, nie chcę z wami mówić w obecności żołnierzy, ale mam wam coś do powiedzenia później. Wracać do obozu!

Hartmann i Caponi wychodzą po lewej stronie z zwieszonymi głowami. Kiedy przechodzą obok żołnierzy, słychać krzyki.

ŻOŁNIERZE

(przy wejściu)

Ho!... ho! Precz z psami!...

KAPITAN DOWODZĄCY

Cisza tam! (*Odwracając się w stronę porucznika*) Poruczniku, nie będziemy już rozwodzić się nad tym błahym zdarzeniem, prawda?...

LENOIR

Ale, panie kapitanie...

KAPITAN DOWODZĄCY

Och!... nie warto... nie trzeba... Poważne wykroczenie popełnione przez podoficerów. Wykroczenie! Nic więcej!... Zdarzenie to nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie systemu karnego. Najlepsza nawet instytucja ma swoje niedociągnięcia. Karne kompanie nie są w tym względzie wyjątkiem... (*Do Bernarda*) Szeregowy Bernard, to co się wydarzyło, to wasza wina... Tak, wiem, że można by was uniewinnić... Jednak to tylko wasza wina... Dostajecie piętnaście dni aresztu za... powód podam jutro w raporcie. Odmaszerować! (*Bernard odchodzi*) Kapralu! (*Podchodzi kapral Foubert*) Skoro nie ma podoficerów, obejmuje pan dowództwo.

KAPRAL

Tak jest, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*wskazując na żołnierzy przy wejściu*)

Ci żołnierze przygotowują sprzęt znajdujący się w jednostce do wymarszu kompanii za trzy dni na południe. Dopilnujcie, żeby zrobili to jak należy!

KAPRAL

Tak jest, panie kapitanie.

Żołnierze wchodzi na komendę sierżanta Beaugrain.

SIERŻANT BEAUGRAIN

Naprzód! Tędy!

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do drugiego kapitana i do porucznika*)

Panowie, możemy wracać do obozu. (*Do porucznika, wychodząc*) Proszę pana, poruczniku, nie poruszajmy już pewnych tematów... nie trzeba...

LENOIR

Najlepszym sposobem, aby pewnych tematów więcej nie poruszać, byłoby położenie kresu barbarzyństwu systemu, który deprawuje zarówno jego wykonawców, jak i jego adresatów.

KAPITAN DOWODZĄCY

(uśmiechając się)

Mamy zrezygnować z środków przymusu? Poruczniku! Mamy odwoływać się do poczucia moralności kamizardów! A może zrobić z nich misjonarzy! Ha! ha!... dobry żart!... Jest pan jeszcze młody, poruczniku!...

DRUGI KAPITAN

Jest humanistą!...

KAPITAN

(śmiejąc się)

Zakładam, że karę śmierci również by pan zlikwidował.

LENOIR

Tak, panie kapitanie. Ale Biribi zlikwidowałbym jeszcze prędzej.

KAPITAN DOWODZĄCY

On jest naprawdę bardzo młody!...

DRUGI KAPITAN

(z przekonaniem)

Jest pan trochę za młody, poruczniku!...

Oficerowie wychodzą.

KAPRAL

Pośpieszmy się.

BEAUGRAIN, wskazując żołnierzom kierunek.

Tędy... za marabuta!...

Wychodzi razem z nimi.

Scena siódma

BERNARD, DE LASSOUCHE-FORVILLE, QUESNORT, PONCIER, LECREUX,
LETERTRE, TRINQUART, KAPRAL FOUBERT, FREY, PALET, JEANFOIN,
ŻOŁNIERZE

Biorą się do pracy.

JEANFOIN

(idąc w kierunku Bernarda)

No więc, mój biedaku, te kanalie Hartmann i Caponi chciały cię posłać pod gilotynkę?... *(Bernard potwierdza gestem)* Chłopcy nam powiedzieli!

LASSOUCHE-FORVILLE

Odmowa wykonania rozkazu podczas karnej musztry! Chcieli cię upodlić.

PALET

(słabo)

Kiedy jest się wykończonym, tylko krok dzieli cię...

BERNAD

(głucho)

Czuję, że już nie daję rady. Jestem w tym piekle prawie dwa lata! Ech! Jeśli nie znajdę sposobu, aby się stąd wydostać...

JEANFOIN

(cicho)

A pieniądze, które mieli ci przesłać?

BERNARD

(ten sam ton)

Powinny być w każdej chwili. Ojciec Bouluche powinien je już otrzymać...

JEANFOIN

To jednak musi potrwać.

LASSOUCHE-FORVILLE

Ech! Do licha! To nie takie proste! Nie mamy prawa niczego dostawać, więc trzeba uciekać się do pośrednictwa pokrętnych typów... a ojciec

Bouluche nie może przyjść tutaj, kiedy chce. Musi mieć jakąś przesyłkę dla psów.

TRINQUART

Handlarze... pokrętne typy pokroju ojca Bouluche...

JEANFOIN

Bouluche nie jest pokrętnym typem! Znam go od piętnastu lat. Ma pewne grzechy na sumieniu, to pewne, jak wszyscy handlarze. Jest pilnowany. Jest zmuszony mieszkać w tym kraju. Musi sobie radzić. Ale nie jest oszustem. Jeśli ma ci coś przekazać, to ci przekaze.

LASSOUCHE-FORVILLE

No tak, ale kiedy? Ja też oczekuję pieniędzy za jego pośrednictwem. Obiecał, że się pojawi, żeby dać znać, jakie są postępy. I od trzech dni na niego czekam.

QUESNORT

(szyderczo)

Zabawni jesteście! Wam się jeszcze wydaje, że wasi rodzice i przyjaciele o was pamiętają! Gdy ktoś trafia do Biribi, to tak, jakby umarł i został pogrzebany. Nas już nie ma, zrozumcie to!...

Pomaga innym żołnierzom pchać kamienie.

PELET

(na stronie, po prawo)

Nie ma!... Nie ma nas!... To prawda, co on mówi... Nas już nie ma!... I dlaczego!... Bo ktoś napisał na ścianie koszar: „Niech żyje opieka społeczna!”, a sierżant, który mnie nienawidził, stwierdził, że to ja... a to nie byłem ja... Tak, mnie już nie ma, czuję to!... Nie zobaczę już Francji... ojca, matki... Umrzeć tutaj! tak daleko!... daleko od nich wszystkich!... *(Wyjmuje z kieszeni list i czyta)* Ojciec się postarzał, ja się jeszcze trzymam... Codziennie modłę się do Boga, żebyś jak najprędzej wrócił... mój kochany Franciszku... Myśl o nas... Całuję się i kocham cię bardzo... Twoja matka...” *(Zaczyna szlochać i zakrywa twarz rękami)* Mój Boże... mamó!... mamó!...

ŻOŁNIERZE

(odwracając się)

Co się dzieje? Co jest?

QUESNORT

Palet się rozkleił!...

SIERŻANT BEAUGRAIN

(*wchodząc*)

Co to za hałasy?...

JEANFOIN

Palet ryczy!...

BEAUGRAIN

Znowu! Jak fontanna Wallace'a!¹³ Załóżcie mu jakiś kaganiec i niech da nam spokój!...

JEANFOIN

Przestań, Beaugrain, nie wydzieraj się tak!... wszyscy wiemy, że nie jesteś taki straszny!... Nie skrzywdziłbyś nikogo...

BEAUGRAIN

Jeanfoin, nie bądź taki cwany!... albo cię wsadzę do paki, ciebie razem z Paletem!...

JEANFOIN

Ja mam to gdzieś, ale Paletowi nie dam zrobić krzywdy. Pochodzi z moich okolic. Znałem go jeszcze jako dzieciaka biegającego po miasteczku, a teraz spotkałem go tutaj. Uratowałem go od śmierci i będę go bronił przed takim sługusem, jak ty. Jeśli Palet nadepnął ci na odcisk, to lepiej zrób sobie kompres, a jemu daj spokój.

BEAUGRAIN

Ach tak? Dostajecie cztery dni paki, ty razem z Paletem!...

JEANFOIN

Cztery dni! Cztery dni to ja dostaję co chwila, mój stary! Zebrałoby się już z tego dożywocie. Widzę, że jesteś tu nowy; nie znasz mnie. Posłuchaj uważnie: mam czterdzieści dziewięć lat, a jeszcze nie skończyłem odbywać pierwszej kary. Patrz: „Bez nadziei”, to mój przydomek, wymalowałem go sobie na czole. (*Podnosi kepi*) A moja kariera? W 76 dostałem dziesięć lat

.....
¹³ Rodzaj ujęcia wody pitnej w Paryżu, porozrzucane po całym mieście, jeden z symboli Paryża.

robót przymusowych... W 84 odesłano mnie do pułku... w 86 byłem znów w karnej kompanii... W 87 roboty przymusowe, pięć lat... W 89 kolejny wyrok, karna kompania... w 94 sąd wojenny, kara śmierci, zmniejszona później na dziesięć lat robót przymusowych... W 1902 ponownie zesłany do karnej kompanii... Dwadzieścia dziewięć lat odbywania kary plus dwadzieścia, które miałem... Czterdzieści dziewięć!... I pocałuj mnie w dupę!...

BEAUGRAIN

(*wściekły*)

Jeanfoin, dostajesz cztery dni, a później przedłużę ci do piętnastu, z czego osiem w kajdanach!...

JEANFOIN

To już razem czterdzieści dziewięć lat i piętnaście dni, ćwoku!... Całe życie, nie ma co! Państwo Caponi i Hartmann dostali moją młodość, państwo Beaugrain dostaną moją starość!... (*Do Bernarda*) Obiecałeś, że weźmiesz mnie ze sobą, gdy będziesz dawał nogę. (*Do Lassouche-Forville'a*) I ty tak samo. Ale co ja bym teraz robił? Zobaczcie, co ze mną zrobili! Co ze mnie zostało? Od razu widać, że byłem w Biribi!... Jaki szef by mnie chciał, albo która kobieta?... Ja już nie żyję... Nie widzicie, że mnie już nie ma?... Zamordowali mnie!

QUESNORT

Jest od czego zwariować!...

TRINQUART

Zapytaj Letertre'a. (*Wołając*) Hej! Letertre!... Quesnort chce cię o coś zapytać!... To prawda, że zwariowałaś?

LETERTRE

(*z osłupieniem*)

Zwariowałem?... Ależ skąd. Major mówi, że nie zwariowałem! Hi! hi! hi!

TRINQUART

Ależ odbiło ci, staruszk. Nadajesz się tylko do zamknięcia w Charenton¹⁴!... Mówię ci, że zbzikowałeś...

.....
¹⁴ Założony w XVII wieku szpital z oddziałami psychiatrycznymi, znajdujący się w departamencie Val-de-Marne. W 1973 roku zmienił nazwę na szpital Esquirol.

LETERTRE

(śmiejąc się)

Nie... nie... nie... Nie zwariowałem. Major nie zwariował, a to on powiedział, że ja też nie zwariowałem. A więc nie zwariowałem.

TRINQUART

(potrzęsając nim)

Przypomnij sobie... Nie pamiętasz, że miałeś już bzika piętnaście lat temu, gdy cię wyciągnięto z bunkra?

LETERTRE

(trzęsąc się)

A tak! miałem bzika!

TRINQUART

I nigdy ci nie przeszło!...

LETERTRE

(osłupiały)

Ach! tak... to prawda.

TRINQUART

A więc sam widzisz, że jesteś szurnięty!...

LETERTRE

(cicho, z przerażeniem)

Tak, tak, ale nie trzeba tego rozpowiadać... Zakuto by mnie w kajdany...

Ucieka w głąb sceny, trzęsąc się.

TRINQUART

Biedny ten Letertre!...

CAMBRIN

Nie on jeden tu postradał zmysły!...

BERNARD

Ech! A więc kajdany, głód, pragnienie i szaleństwo są tutaj częścią codziennego życia?

JEANFOIN

(żywo, ponuro)

Tak! Właściciele o tym decydują!... *(Śmiechy)* Oczywiście!... Nie byliśmy wystarczająco dobrymi psami stróżującymi. I dlatego!... A poza tym... *(Ciszzej)* A poza tym coś wam powiem: to, co się tutaj dzieje, to wszystko wina kobiet. Tam, we Francji, one mają to gdzieś. Zero buntu!... Gdyby tylko chciało im się ruszyć palcem!... Ale nie! Nie myślą o tym!... Kobiety we Francji myślą tylko o tym, jak się wystroić... A więc ja... jeśli kiedykolwiek wrócę do Francji, do Paryża, to podpalę dom jakiegoś burżuja, złamię kark jego żonie... A później wezmę córeczkę, piękną pannę... wyrwę jej serce... i zjem je, żeby zrozumieć o czym myśli taka samica!...

BERNARD

(głucho)

Potwory na niebie i ziemi!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Potwory rodzące kolejne potwory.

CAMBRIN

(szturchając Bernarda i pokazując mu człowieka na ścieżce obok jednostki, który daje znaki)

Bernard! Spójrz, to ojciec Bouluche!

Bernard spogląda i ożywia się.

JEANFOIN

Zostawimy was. Na warcie jest Poncier, to dobry chłopak, przymknie oczy. Chodźcie. *(Daje znak Bouluchowi, aby się zbliżył. Do pozostałych:)* Chodźcie.

(Wychodzą po prawej stronie.)

LASSOUCHE-FORVILLE

(po chwili wahania, do Bernarda)

Lepiej zostanę. Idź do Boulucha i weź moje pieniądze.

Bernard robi gest zgody, Lassouche-Forville znika w głębi.

Scena ósma

BERNARD, BOULUCHE, PÓŹNIEJ JEANFOIN I LASSOUCHE-FORVILLE

BOULUCHE

(wślizguje się bardzo ostrożnie do jednostki i podchodzi do Bernarda)

Już jestem, panie Bernard. Jak pan to wszystko znosi? Dobrze się składa, że jest zamieszanie z powodu przygotowań do wymarszu na południe. Dzięki temu mogłem się tu wślizgnąć!...

BERNARD

(z niepokojem)

Czy...?

BOULUCHE

(podobnie)

Bo inaczej musiałby pan przyjść do mojej celi... w nocy... a z wartownikami nigdy nie wiadomo... łatwo dostać kulkę w plecy...

Chowa się ma murkiem.

BERNARD

Czy przyniosłeś...?

BOULUCHE

(szyderczo)

Podstawowe pytanie, co nie?... He! he! też mi zaufanie do starego ojca Bouluche!... Mówią, że m cwaniak i szubrawiec. Że przepuszczą pieniądze. Znam was, nie macie litości! A jednak ojciec Bouluche jest zawsze gotów ponieść ryzyko, żeby wam tylko uprzyjemnić życie... Ech! Co by ci kamizardzi bez niego zrobili!...

BERNARD

(niecierpliwiąc się)

No więc, tak czy nie? Masz pieniądze?

BOULUCHE

Pomyśl tylko!... Czy przychodziłbym tutaj bez tego?... Dostałem tysiąc kawałków dla ciebie i dwa tysiące dla pana Lassouche-Forville'a... Trochę

tego jest. (*Wręczając Bernardowi dwa listy*) Oto listy, w które były zawinięte pieniądze. Jeden dla pana Lassouche-Forville'a od „oddanego przyjaciela”, a drugi – pięknym pismem – dla ciebie.

Zmierzcha.

BERNARD

(*czyta list*)

Alicja... To od Alicji... Moja droga Alicja...

BOULUCHE

Ach! Ta panienska jest czarująca! Bardzo się o pana niepokoi!...

BERNARD

(*składając listy*)

A gdzie trzy tysiące franków?...

BOULUCHE

Trzy tysiące franków?... No cóż! Na pewno się nie rozmnożyły; wprost przeciwnie. Trochę stopniały w kieszeni ojca Bouluche... Skurczyły się o pięćset... Chyba nie za dużo?

BERNARD

Nie, nie; ryzykujesz...

BOULUCHE

To nie tyle ryzyko, panie Bernard, co moralne uprzedzenie. Jesteś wykształconym człowiekiem, wiesz, o czym mówię... No więc, tu są pieniądze. (*Podając banknoty*) Przelicz! Więcej na pewno się nie doliczysz! Tyle, ile trzeba. Wszystkie prawdziwe, żadnych podróbek. W tym zakresie nie nadążamy z postępem cywilizacji...

BERNARD

(*ściskając mu dłoń*)

Dziękuję, Bouluche. Te pieniądze przyszły w samą porę. Dopiero co chcieli mnie wysłać przed sąd wojenny i tylko przypadek mnie uratował...

BOULUCHE

Nie należy zbyt pokładać nadziei w siłę przypadku... Jeśli wszystko przygotowane. trzeba jak najszybciej dać nogę... Jak najszybciej!... Natychmiast! Dziś wieczorem! Masz, przyniosłem ci chlebak... trochę jedzenia na drogę. W tym kraju...

BERNARD

(biorąc torbę)

Dziękuję. A gdzie się możemy zatrzymać?... Odpocząć?

BOULUCHE

Musicie dotrzeć aż do Souk-el-Kleta. Uprzedziłem mojego przyjaciela Turbino, jest tam kupcem... W wyschniętym korycie rzeki, pod dużym kamieniem, znajdziecie burnusy. Pamiętajcie! Nie idźcie razem do Tunisu, czy do Goulette, bo od razu was złapią. Nie ociągajcie się!... *(Słysząc dźwięk trąbki)* To sygnał! Uciekam!... Gdyby mnie ktoś zobaczył... Żegnaj!...

Oddala się szybko od jednostki. Zapada zmierzch. W oddali słychać głos kaprała Fouberta wydającego rozkazy.

BERNARD

(oglądając banknoty)

Wolność zawarta w papierach!... Wolność!...

Słyszysz za sobą odgłos kroków, odwraca się z niepokojem.

LASSOUCHE-FORVILLE

(podchodząc z Jeanfoina)

Widziałem umykającego Boulucha. Wszystko w porządku?... Masz pieniądze?

BERNARD

(pokazując mu banknoty)

Tak, mam!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Nareszcie!...

BERNARD

Nareszcie!... Przeskoczmy przez ten mur...

LASSOUCHE-FORVILLE

(pokazując mu wyrwę)

I w nogi! w nogi!...

BERNARD

To jakby urodzić się na nowo!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Uciec, nie być numerem...

BERNARD

Być częścią tłumu!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Wrócić do życia! Wyrwać się niemocy i brutalnej bezradności!...

BERNARD

Przypomnieć sobie człowieczeństwo!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Chodź!...

BERNARD

Chodźmy!...

JEANFOIN

(krok naprzód)

Dobra, chłopaki; a teraz sprawy praktyczne... Zobaczmy, co też nam Bouluche zostawił w tym chlebaka.

We trzech zaglądną do chlebaka.

LASSOUCHE-FORVILLE

Chleb... konserwy...

BERNARD

Butelka koniaku... Daktyle...

JEANFOIN

...Dwie paczki tytoniu... Stary wyga o wszystkim pomyślał!... Jeszcze tylko wykałaczek brakuje... A ubrania?

BERNARD

Bouluche je przygotował i ukrył...

LASSOUCHE-FORVILLE

Burnusy czekają pod kamieniem w wyschniętej rzece...

JEANFOIN

Wiem, gdzie to jest. (*Pogwizdując*) Nie wiem, czy to najlepszy pomysł przebierać się za Arabusów. Lepiej by było wyglądać jak makaroniarze... Jest ich tu wielu, byłoby nam łatwiej...

BERNARD

(*z niepokojem*)

Tak myślisz?...

LASSOUCHE-FORVILLE

(*tym samym tonem*)

Byłoby lepiej?...

JEANFOIN

Chyba tak!... Z tymi arabskimi gnojami to nigdy nic nie wiadomo... Do licha! Jak nas rozpoznają, to natychmiast na nas doniosą... Dwadzieścia pięć franków za każdą skórę... żywego lub martwego.

LASSOUCHE-FORVILLE

Gdybyśmy wcześniej wiedzieli...

JEANFOIN

Ba! Następnym razem będziemy wiedzieć...

BERNARD

(*z przerażeniem*)

Co? Czy myślisz...

LASSOUCHE-FORVILLE

(*tym samym tonem*)

...Że nam się nie uda?...

JEANFOIN

Ależ uda się, chłopaki!... Pod warunkiem, że się pośpieszycie...

LASSOUCHE-FORVILLE

Tak. (*Bierze chlebak. Do Bernarda*) Dawaj!...

BERNARD

Szybko!... (*Podają sobie ręce z Jeanfoin*) Jesteś pewien, że nie uciekasz z nami?

JEANFOIN

(patrzy na nich przez chwilę)

Nie martwcie się o mnie! Sześć razy próbowałem zwać. Wtedy miałem siły. Teraz już nie mam!

LASSOUCHE-FORVILLE I BERNARD

Żegnaj!

Znikają za murem. Robi się coraz ciemniej.

BERNARD

(żegna gestem Jeanfoina, przechodząc przez murek wraz z Lassouche-Forvillem)

Wolni!

Zapada noc.

JEANFOIN

Wolni!... Wolność!... Kiedyś miałem nadzieję!... Ach! Jaki ogień we mnie płonął!... Wierzyłem, że się stąd wyrwę!... *(Dźwięk trąbki na apel)* Dziś was zabraknie na apelu... Chyba że wpadniecie w łapy tych obrzydliwych arabskich najemników... Dwadzieścia pięć franków za głowę... Trochę zarobią!... I jutro znów się zobaczymy na apelu... Tak, tak, chłopaki, z Biribi nie ma ucieczki!...

..... KURTYNA

Akt trzeci

Scena przedstawia rozpościerającą się szeroko równinę piasku. Na horyzoncie widać góry. Na pierwszym planie po lewej stronie kilka karłowatych palm rosnących pośród wielkich kamieni. Na trzecim planie po prawej stronie niewielkie, kamieniste wzniesienie z kilkoma kaktusami. Na początku aktu jest prawie ciemno. Światło pojawia się wraz z wchodzącymi na scenę żołnierzami karnej kompanii. Staje się coraz jaśniejsze. Żołnierze w szarych płaszczach, prawie wszyscy w łachmanach.

Scena pierwsza

BERNARD, QUESNORT, TRINQUART, LASSOUCHE-FORVILLE, JEANFOIN, PALET, PONCIER, LETERTRE, FREY, LECREUX, CAMBRIN, KAPITAN DOWODZĄCY, PORUCZNIK LENOIR, DRUGI KAPITAN, LEKARZ, SIERŻANT HARTMANN, SIERŻANT CAPONI, KAPRAL FOUBERT, ŻOŁNIERZE

Po podniesieniu kurtyny scena jest pusta. Słychać w oddali śpiew zbliżających się, maszerujących żołnierzy.

Co masz robić w miejscu tym?
Morda w kubeł, bo będzie dym!
Sierżant wielką świnią jest.
Kości łamie, kiedy chce.

Refren

Powtarzajmy razem więc:
 Warto tylko upić się.
 Wrócą jeszcze dobre dni.
 Nawet diabeł czasem śpi!..

Żołnierze wchodzą z lewej strony na koniec refrenu. Światło coraz jaśniejsze. Żołnierze maszerują bez szyku, obciążeni wielkimi plecakami, niosą karabiny. Podbierają się o rampę. Podoficerowie są bez plecaków, z rewolwerami w dłoniach. Maszerują żwawo.

HARTMANN

Naprzód! naprzód!

CAPONI

Przyśpieszyć kroku, banda leni!

Żołnierze wyglądają na wyczerpanych.

HARTMANN

Przebierać nogami, wałkonie!

CAPONI

Same ślamazary! Co wy macie w żyłach? Sok z arbuza?...

BEAUGRAIN

Naprzód! Więcej macie siły w gardłach, niż w nogach, co?

Drugi kapitan, podchodzi szybkim krokiem na lewą stronę.

DRUGI KAPITAN

Stać!

Żołnierze zatrzymują się. Z głębi, z lewej strony słychać krzyki.

GŁOS LASSOUCHE-FORVILLE'A

Dosyć!... Brutale!... Już nie mogę!...

GŁOS BERNARDA

Zbrodniarze!... Kaci!... Odwiążcie mnie!...

DRUGI KAPITAN

To są ci dezerterzy!...

Pojawiają się dwa muły, do ich ogonów przywiązani są Lassouche-Forville i Bernard.

HARTMANN

(podbiega do nich)

Przestaniecie się wydzierać?...

DRUGI KAPITAN

(do Hartmanna)

Sierzancie, odwiążcie tych ludzi. Skończą marsz z kolegami.

Hartmann odwiązuje Lassouche-Forville'a i Bernarda.

BERNARD

(wraca do grupy żołnierzy)

Czerwonoskórzy byli mniejszymi barbarzyńcami!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Oprawcy!...

Idzie za Bernardem.

DRUGI KAPITAN

Cisza! Wasza kara nie jest niczym niezwykłym!... Jesteście winni próby dezercji w przeddzień wymarszu kompanii!... Mieliście siłę w nogach, aby uciekać, to będziecie ją mieć, aby maszerować!... *(Wydając rozkaz)* Baczność!... W lewo zwrot!...

Żołnierze wykonują, ustawiają się na rampie, twarzami do prawej strony. Ostatni szereg ustawiony jest w taki sposób, aby odnieść wrażenie, że reszta kompanii jest w kulisach. Pierwszy szereg nie powinien zajmować drugiej połowy sceny. Na rozkaz kapitana sierżant Beaugrain i kapral Foubert stają na wprost żołnierzy. Sierzanci Hartmann i Caponi ustawiają żołnierzy.

HARTMANN

Trinquant, do szeregu!... Frey, do przodu!... Jeanfoin, głowa wyżej!...

JEANFOIN

Jakbyś dźwigał taką torbę na swoim tłustym cielsku, to ciekawe, jak ty byś trzymał głowę!...

HARTMANN

Cztery dni!

CAPONI

Bernard, ramiona prosto.

BERNARD

Ledwo nimi ruszam.

CAPONI

Cisza!... Quesnort, wystąp!...

QUESNORT

Chciałbym zobaczyć, jak ty występujesz.

DRUGI KAPITAN

(z irytacją)

Spokój!... (*Staje kilka kroków przed żołnierzami*) Żołnierze, wasz marsz to był żaloszny widok. Powinniśmy być już u celu, a przed nami jeszcze daleka droga!... Jeśli do tej pory, w nocy, kiedy jest chłodno, maszerowaliście w ten sposób, jest bardziej niż pewne, że teraz, w pełnym słońcu, będzie to wyglądało jeszcze gorzej. Chyba się nie mylę. I tak być nie może!... Jesteście żołnierzami, i mimo że z powodu haniebnego zachowania nie należycie do regularnej armii, to macie obowiązek zachowywać się jak żołnierze. Macie gardzić zmęczeniem...

LETERTRE

Nie jesteśmy ze stali!

DRUGI KAPITAN

Sierzancie, zanotować nazwisko tego żołnierza!... Niech wasz wysiłek będzie proporcjonalny do zaufania, jakim obdarzyła was armia! Zachowaliście broń, możecie brać udział w kampanii. Jak wam wiadomo, zazwyczaj

żołnierze karnych kompanii nie noszą broni, dostają ją tylko na ćwiczenia. Wy jesteście w pełni uzbrojeni. Wysłaliśmy was tutaj, na Południe, abyście wspierali regularną armię...

PONCIER

Padając jak muchy!

DRUGI KAPITAN

Sierzancie, zanotować nazwisko tego żołnierza. Po przybyciu na miejsce zakuć w kajdany!

KAPITAN DOWODZĄCY

(którego głos słyhać było od pewnego czasu, przychodzi szybko z lekarzem i porucznikiem Lenoirem)

Żołnierze! Wasza zła wola jest przerażająca. Maszerowaliście rozproszeni, jak banda obwiesi... Pyskujecie przełożonym! Narzekacie!... Zaslugujecie na przykładne ukaranie! I się go doczekacie! Pokażę wam, czym jest dyscyplina!... Na początek, podczas postoj, macie zakaz zdejmowania ekwipunku. Stać prosto! Nie ruszać się!

LASSOUCHE-FORVILLE

Panie kapitanie, pozwolę sobie zauważyć, że regulamin nie pozwala...

KAPITAN

(wściekły)

Dostajecie osiem dni aresztu, z czego cztery w celi i w kajdanach!

LASSOUCHE-FORVILLE

To nie zmienia faktu, że nie ma pan prawa, panie kapitanie.

KAPITAN

(wściekły)

Cisza!... Sierzanci i kaprale mają pilnować, aby żołnierze stali prosto!... Żadnego ruchu!... A wy, żołnierze, jeśli nie zaczniecie się lepiej zachowywać, każę wam maszerować z bagnietami na karabinach, po piasku, w kolumnie.

JEANFOIN

Panie kapitanie...

KAPITAN

(*wściekły*)

Cisza!... Sierzanci!...

JEANFOIN

(*krzycząc*)

Ha! Cisza? Nie będzie ciszy, albo nie nazywam się Jeanfoin, do licha!... Jeśli nie maszerujemy jak trzeba, to dlatego, że ludzie są chorzy, niektórzy nie mają już siły iść i nie chcemy ich zostawić z tyłu na pastwę Arabusów, którzy tylko czekają, żeby im gardło poderznąć. A jakbyś miał trochę oleju w głowie, to kazałbyś lekarzowi iść do żołnierzy, bo przy nich jest jego miejsce, zamiast pozwalać mu przechadzać się z tobą z przodu kolumny!...

KAPITAN

Co za bezczelność!... Zamknąć się!... Bo cię wsadzę...

JEANFOIN

(*wychodząc z szeregu*)

Mam w dupie, gdzie mnie wsadzisz!... Jeśli nie dożyję z twojego powodu pięćdziesiątych urodzin, to trudno!... Bo nie rzuciłem plecaka na ziemię albo za inne głupoty. Gwiżdżę na szubienicę!... Ale jedna rzecz jest dla mnie świętością: ranny kolega na tyłach kolumny... Nie zostawiam go w takiej chwili!... I mówię ci to ja, Jeanfoin, nazywany „Bez nadziei”!...

Wraca do szeregu.

KAPITAN

(*z wściekłością*)

Szeregowy Jeanfoin!... Gdy dojdziemy do celu... Albo nie. Niech to będzie niespodzianka. Mówicie, że niektórzy żołnierze są chorzy? Którzy to?

ŻOŁNIERZE

(*krzycząc*)

Palet! Palet!

JEANFOIN

Tak, Palet, nie może już ustać na nogach.

KAPITAN

Kapralu Foubert, kaźcie wystąpić szeregowemu Palet... *(Do lekarza)* Niech pan go obejrzy, doktorze. Jeśli istotnie jest chory... Nie mam zamiaru być wrogiem moich ludzi... *(Z tyłu pojawia się muł obładowany torbami oficerów. Palet wychodzi z lewej strony, dźwigając swój ogromny plecak, z jednej strony trzyma go żołnierz, z drugiej kapral Foubert)* Dalej, Palet, zbliź się tutaj.

Sadzają Paleta na kamieniu.

LEKARZ

Zobaczmy... *(Zbliża się do Paleta)* Co ci jest? *(Cisza)* No, mów!

PALET

(głuchym głosem)

Boli mnie. Wszędzie, panie majorze.

LEKARZ

(wzrusza ramionami)

To nie jest odpowiedź!... Postaraj się sprecyzować... Co czujesz?... *(Cisza)* No dobrze, zbadam cię. Zawroty głowy? *(Palet potwierdza gestem)* Dobrze! Brak sił w nogach? *(Palet potwierdza)* Dobrze... No cóż! to są objawy zmęczenia; ale zmęczeni jesteście wszyscy; nie ma śladu choroby.

KAPITAN

(żywo)

Co pan sądzi, doktorze?

LEKARZ

Mój Boże!... Panie kapitanie, ten żołnierz jest prawdopodobnie przemęczony, ale nie jest chory.

ŻOŁNIERZE

Ho! ho! ho!...

KAPITAN

(podirytowany)

Sierzancie, zapisać nazwiska żołnierzy, którzy się odezwą!... Policzę się z nimi!... *(Do lekarza)* Czy szeregowy Palet może nieść plecak?

LEKARZ

Panie kapitanie, można by go od tego zwolnić.

KAPITAN

Dobrze! Sierżancie Hartmann, kaźcie załadować plecak szeregowego Paleta na muła.

HARTMANN

Panie kapitanie, muły i konie są przeładowane, nie mają już sił. Naprawdę nie ma miejsca.

KAPITAN

(do Paleta)

No sami widzicie, szeregowy Palet, musicie nieść plecak sami. Zróbcie ten wysiłek! Wracajcie do szeregu.

Palet wraca do szeregu podtrzymywany przez żołnierza i kaprala Fouberta.

GŁOSY

(coraz silniejsze)

Hańba! Barbarzyństwo! Skandal!

JEANFOIN

Jest miejsce na mułach i koniach niosących rzeczy sierżantów!... Niech psy same niosą swoje torby!...

BERNARD

Tak, mogą nieść swoje torby!... Są silni!...

ŻOŁNIERZE

Tak!... Tak!...

Coraz głośniejsze pomruki.

KAPITAN

(stanowczo)

Bacność!... Żołnierze, przypominam, że nikt nie dał rozkazu „spocznij”! Okazujecie niesubordynację, której nie zamierzam tolerować! Według regulaminu, oficerowie i podoficerowie nie muszą nieść ekwipunku. Ich torby zostaną na mułach, a szeregowy Palet dokończy marsz z innymi!

ŻOŁNIERZE

Ho! ho!

KAPITAN

Sierzanci, niech pierwszy, który się odezwie, wyjdzie przed szereg! Będzie maszerował w kajdanach, przywiązany do muła!... Cwaniaki! Zuchwałę szelmy!... Nauczę was... Będziecie szli prezentując broń, z bagnietami na karabinach! A reszta marszu będzie w kolumnie. (*Dając rozkaz*) Baczość! Prezentuj broń!...

JEANFOIN

Nie ruszajmy się!...

Rozkaz nie jest wykonany.

KAPITAN

(*straszliwym głosem*)

Prezentuj... broń!... (*Rozkaz nie jest wykonany*) Do pioruna!... (*Kapitan cofa się do grupy oficerów, którzy za nim stoją i wyjmują rewolwer. Oficerowie powstrzymują go*) Zostawcie, panowie, zostawcie mnie...

DRUGI KAPITAN

Panie kapitanie, proszę...

KAPITAN DOWODZĄCY

(*odkłada rewolwer do kabury*)

Sierzanci! żołnierze odmawiają posłuszeństwa... Róbcie, co do was należy!...

ŻOŁNIERZE

Tak!... Tak, odmawiamy!... Ho! ho!

KAPITAN DOWODZĄCY

(*z wściekłością*)

Sierzancie!... Jesteście uzbrojeni! Rozwalić im łby!...

JEANFOIN

(*wydając komendę*)

Ładuj... broń!

Żołnierze wykonują. Z lewej strony sierżant Beaugrain, a z prawej sierżanci Hartmann i Caponi umykają za oficerów.

KAPITAN DOWODZĄCY

(krok w przód)

Łajzy! *(Staje przed żołnierzami, odsłaniając pierś)* Który się odważy!... *(Żołnierze nie zmieniają pozycji. Kapitan wraca do pozostałych oficerów)* Panowie, to jest bunt! Jedno słowo i będzie jatka! Co sądziecie? Co robimy?

DRUGI KAPITAN

Panie kapitanie, sądzę... *(Kapitan tupie nogą)* Panie kapitanie, żołnierze są gotowi na wszystko. To widać. Ich liczba nas przerasta. Granica jest niedaleko. Dobrze o tym wiedzą. Mogą nas zmasakrować i szybko uciec z bronią i ekwipunkiem...

KAPITAN DOWODZĄCY

(tupiąc nogą)

A więc?...

DRUGI KAPITAN

A więc, panie kapitanie, jako drugi dowódca... Nie podejmę decyzji i...

Lekarz przytakuje głową.

KAPITAN DOWODZĄCY

(zniecierpliwiony, do porucznika Lenoir)

A pan co sądzi, poruczniku Lenoir?

PORUCZNIK LENOIR

Panie kapitanie, sądzę, że jeśli nie można tu zastosować wytycznych regulaminu, to nie należy ich nigdzie stosować. Jeśli mamy zachować dyscyplinę *(odwracając się w kierunku podoficerów)* w sytuacji, gdy nie ma zagrożenia, tym bardziej należy o nią zadbać, kiedy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

DRUGI KAPITAN

(bardzo poruszony)

Poruczniku! Naprawdę...

LEKARZ

(ten sam ton)

Mamy się dać posiekać?

KAPITAN DOWODZĄCY

A więc dobrze! Do roboty!

Wyjmuje rewolwer, tak samo robi porucznik Lenoir.

JEANFOIN

Cell!... *(Żołnierze wykonują komendę)*

KAPRAL FOUBERT

(przebiegając na lewo)

O, nie!... Nie będzie jatki między Francuzami! Tak nie wolno, rozumiecie? Jestem tylko kapralem, być może niezbyt mądrym; ale zachowałem resztki rozumu. Chcecie do siebie strzelać za takie głupie rzeczy!... Przecież można to załatwić inaczej!...

Podchodzi do muła niosącego ekwipunek oficerów. Drugi kapitan rozmawia żywo z lekarzem i kapitanem dowodzącym.

No i już! To jest mój plecak! *(Zdejmuje go z muła i zakłada na plecy)*
I będę go niósł.

JEANFOIN

I dobrze, kapralu.

ŻOŁNIERZE

Tak!... Tak!... Zachował się jak facet!...

KAPRAL FOUBERT

Niósłbym go od samego początku, gdyby mi pozwolono... A tu są wasze! *(Zrzuca na ziemię ekwipunek trzech sierżantów)* I niech każdy niesie swój! Tu są wasze plecaki! A na mułach będzie miejsce dla chorych i rannych! *(Ciągnie muła z lewej strony)* Chodź tutaj!

Żołnierze opuszczają broń.

JEANFOIN

(zabezpiecza karabin, pozostali żołnierze robią to samo)

Zachowałeś się w porządku, kapralu!...

Idzie za nim za lewą kulisę; trzech sierżanci zbierają swoje bagaże i mocują do nich szelki.

KAPITAN DOWODZĄCY

Sierżancie, za pół godziny zróbcie zbiórkę.

Oficerowie wychodzą po lewej stronie.

QUESNORT

(do sierżanta Hartmanna)

Ale ładnie wyglądasz ze swoim plecakiem na grzbiecie!

TRINQUART

(poklepując sierżanta Beaugrain po ramieniu)

A staremu Beaugrain, najlepszemu z sierżantów, brakuje tylko szafy czterodrzwiowej na plecach, żeby ekwipunek był w komplecie.

PONCIER

Najśliczniejszy jest Caponi ze swoją zgrabną walizeczką na plecach.

TRINQUART

Bardzo szykowny! *(Podchodząc do Caponiego)* No i jak się czujesz ze swoją kaszmirową torebką z koziej skóry?

PONCIER

No widzisz, bez pistoleciku też da się żyć...

LETERTRE

I nawet nie próbuj po niego sięgać! Widzę, że mają wielką ochotę popierdalać ze swoimi bagażami! No dalej! Już się was naoglądaliśmy!...

Trzej sierżanci znikają z prawej strony.

LASSOUCHE-FORVILLE

(w jednej grupie, a Bernard w drugiej)

Nie sądzisz, Bernard, że psy narobiły w gacie? Ledwie im się udało!...

BERNARD

Paletowi też ledwie się udało! Jeszcze trochę i byłoby po nim!...

QUESNORT

To prawda, dałem mu całą moją wodę, ale to mogło nie wystarczyć.

TRINQUART

Jeśli kazaliby mu dokończyć marsz, padłby trupem.

LETERTRE

Tak jest! To prawda!... Jeanfoin go uratował.

JEANFOIN

(przychodzi z głębi sceny i staje między dwiema grupkami)

Niestety! Za późno!

BERNARD

(żywo)

Co to ma znaczyć?

QUESNORT

(tym samym tonem)

Co jest? Co jest?

LASSOUCHE-FORVILLE

Co się dzieje?

JEANFOIN

(smutnym głosem)

Ledwo zipie!... Sami zobaczcie *(Odsuwa się i wskazuje na Paleta prowadzonego przez dwóch kolegów. Kładą go na ziemi. Jeden z nich trzyma mu głowę)* Już po nim!... *(Cicho)* Gdyby tu był ksiądz, to jako jedyny miałby jeszcze coś do roboty...

PALET

(głucho)

To koniec... Czuję, że... to koniec... To było ponad moje siły... Szkoda! *(Poruszywszy się, zaniepokojony)* Mój list!...

JEANFOIN

(zbliża się do niego, podaje mu kartkę)

Masz! Tu jest twój list, przyjacielu!... Upuściłeś go, a ja go znalazłem...
(*Cicho do Bernarda*) List od matki! Biedna staruszka! Znam ją!... Jest fartuch będzie mokry od łez!...

PALET

(*usiłuje czytać list, ale ręka opada mu na pierś*)

Nie mogę nawet czytać!... Ale znam go na pamięć... Mamo!... mamó!...

JEANFOIN

(*klęka obok Paleta*)

Ech! Przyjacielu!... Nie płacz, jeszcze zobaczysz mamę... (*Palet wzdycha, głowa opada mu do tyłu*) Już po wszystkim!... (*Wstaje*) Już go nie ma! Już po wszystkim, po prostu!... (*Gwałtownie*) Wiedziałem, że go zabiją!...

ŻOŁNIERZE

(*wokół zmarłego*)

Zuch kolega!... Jego mama!... Smutne!... Straszne!

JEANFOIN

(*szorstko*)

Cicho bądźcie, chłopaki!... Nie wiecie, co was jeszcze czeka! Może to właśnie on ma najwięcej szczęścia spośród nas!...

LASSOUCHE-FORVILLE

(*patrząc na zmarłego*)

Dobry Boże!

BERNARD

Ach! Smutne to wszystko!

JEANFOIN

Wy dwaj też tu zostaniecie na zawsze. Czeka was sąd wojenny za dezercję. Z Biribi się nie wraca. Nositcie piętno karnej kompanii w Afryce... Lepiej umrzeć, niż pozostać tutaj przy życiu!...

BERNARD

Tak! To nie jest życie! To jest jakiś koszmarny sen!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Już dłużej nie wytrzymam!... Mam dość tego życia!...

JEANFOIN

Ja też!... I to jest dowód: (*Wirywa rewolwer kapralowi Foubertowi, który stoi obok, i robiąc znak krzyża, mówi:*) Tu spoczywa Jeanfoin, nazywany „Bez nadziei”, lat czterdzieści dziewięć, z czego dwadzieścia dziewięć w karnych kompaniach w Afryce. Precz z Biribi!...

Strzela sobie w głowę i upada.

ŻOŁNIERZE

(przybiegają, gromadząc się wokół zmarłego)

Nie żyje!... Nie żyje!...

CAMBRIN

Już jest szczęśliwy...

KAPRAL FOUBERT

Żeby tak cierpieć...

QUESNORT

Nie cierpiał...

TRINQUART

Miał rację, mówiąc, że stąd nie ma ucieczki!...

QUESNORT

Tu się zostaje do końca życia!

LETERTRE

Do końca życia!

ŻOŁNIERZE

Tak! Tak! Wszyscy tutaj umrzemy.

BERNARD

Być może zdechniemy tutaj wszyscy!... Ale niech nasz krzyk przed śmiercią usłyszą inni!

ŻOŁNIERZE

Tak! Niech usłyszą!...

BERNARD

Niech Francja się o tym dowie!...

ŻOŁNIERZE

Tak! Tak!

BERNARD

I niech przyjdą tutaj wolni Francuzi, którzy zburzą afrykańskie Bastyle!...
Precz z Biribi!...

ŻOŁNIERZE

(w grupie, pięści wzniesione w górę, krzyczą)
Precz z Biribi!...

..... KURTYNA

Pierwsza wersja tego dramatu zawierała cztery akty. Jednak autorzy i dyrektorzy teatrów chcieli, aby akcja skupiała się tylko na Biribi. Wydawca publikuje więc akt czwarty jako dodatek i uzupełnienie. W pierwszej wersji, pod koniec trzeciego aktu udaje się Bernardowi uciec.

Akt czwarty

Salon w domu w Londynie. Luksusowy wystrój. W głębi dwuskrzydłowe drzwi, na lewo od nich biblioteczka, na prawo pianino. Po lewej stronie rozpalony kominek. Blisko kominka kanapa. Po prawej stronie szerokie okno, przed oknem duży stół, na nim książki, kałamarze, brązy itd. Drzwi, kominek i okno udekorowane tkaninami Liberty. Kwiaty i rośliny w donicach. Porozstawiane krzesła. Na ścianach obrazy.

Scena pierwsza

ANNIE
(sama)

Ubrana w czarną suknię o klasycznym kroju, zapiętą pod szyją; białe fartuch z szelkami; na głowie małe czepek noszony przez angielskie służące. Odkłada książkę na stół i spogląda na zegar.

Four o'clock!... Ach! Ach! (Podchodzi do pianina i zaczyna grać. Słychać dzwonek elektryczny. Szybko wstaje.) A ring. (Podbiega do lustra, poprawia włosy. Ponownie dzwonek.) Yes, a ring! (Idzie w kierunku drzwi.) All right!... all right!...

Wychodzi.

Scena druga

ANNIE, PUŁKOWNIK BERNARD

PUŁKOWNIK

(*wchodzi razem z Annie*)

Pan Bernard... (*Cedzi sylaby*) Pan Jean Bernard!

ANNIE

(*z uśmiechem*)

Yes, yes, pan Jean Bernard; I understand. Czy pan mówi po francusku?

PUŁKOWNIK

Tak.

ANNIE

Ja również. Wielu ludzi w Anglii mówi po francusku... Życzy pan sobie widzieć pana Jeana Bernarda?

PUŁKOWNIK

Tak. (*Żywo*) Czy dobrze trafiłem?

ANNIE

Tak.

PUŁKOWNIK

(*żywo*)

A więc czy byłaby pani tak uprzejma i powiadomiła go...

ANNIE

Mówiąc, że dobrze pan trafił, chcę powiedzieć, że pan Jean Bernard tutaj mieszka. Ale w tej chwili nie ma go w domu.

PUŁKOWNIK

(*rozczarowany*)

Ach tak!...

ANNIE

Ale to nic. Proszę poczekać.

PULKOWNIK

(waha się)

Nie wiem, czy mogę sobie pozwolić...

ANNIE

Oczywiście, że tak. Ale jeśli to nic pilnego...

PULKOWNIK

(żywo)

To jest pilne. Bardzo chcę go zobaczyć. Minęło wiele lat... *(Wahanie)* Czy... on tu pracuje?

ANNIE

(zdziwiona)

Pracuje?...

PULKOWNIK

To znaczy... chciałem powiedzieć... *(Z wysiłkiem)* Jest lokajem, służącym?

ANNIE

Służącym!

PULKOWNIK

(zakłopotany)

Mój Boże, nie wiem... w jakim charakterze tu przebywa. Ale skoro tu mieszka, to pani z pewnością to wie... Czy nie powinienem najpierw przywitać się z panem domu?

ANNIE

Oczywiście, że tak. Proszę zaczekać. Proszę, zechce pan usiąść obok kominka.

Wskazuje kanapę.

PULKOWNIK

Mam nadzieję, że nie sprawiam kłopotu... *(Patrzy na ogień)* Palicie w kominku w maju!

Siada na kanapie.

ANNIE

W Londynie to nic nadzwyczajnego. Ach! nie mamy tutaj klimatu, jak w pięknej Francji! Czy lubi pan Londyn?

PULKOWNIK

(jakby budząc się z zadumy)

Ja? Nie wiem... Jestem tu trzeci dzień i nie miałem nawet czasu się rozejrzeć. Od trzech dni szukam...

ANNIE

Pana Bernarda?

PULKOWNIK

Tak. Jego ostatni adres jest sprzed dwóch lat... Musiałem się sporo nachodzić z miejsca na miejsce...

ANNIE

(z uśmiechem)

Ach! To musiał pan sporo zobaczyć!

PULKOWNIK

(z obrzydzeniem)

Okropne miejsca!... obrzydliwe!... Wylęgarnie zła, nędzy, zbrodni!... Jakby cała nikczemność świata znalazła tu schronienie! Szumowiny wszelkiej maści zamieszkujące bezimienne nory!... Istne piekło!

ANNIE

(z powagą, kiwając głową)

Tak, właśnie tak; to prawda!

PULKOWNIK

Odsyłano mnie z domu do domu, z jednej rudery do drugiej. Przeszedłem tę samą drogę, którą przejść musiał...

ANNIE

Pan Bernard? *(Pulkownik potwierdza gestem)* Ach! Nie zawsze był szczęśliwy! Często jadł gorzki chleb! Poznał gorycz nędzy, głód, chorobę, wszystko. Los był dla niego okrutny, proszę pana! Ale najokrutniejszy był pewien człowiek.

PUŁKOWNIK

Kto taki?

ANNIE

Jego ojciec. (*Ruch pułkownika*) Tak, jego ojciec! Bogacz, pułkownik francuskiej armii. Kiedy syn pisał do niego, błagając o pomoc, ten milczał. Pan Bernard omal nie umarł z głodu! I dlatego kiedy pan Bernard wspomina ojca...

PUŁKOWNIK

(*żywo*)

To co mówi?

ANNIE

Kiedys mówił, że go przeklina; że był dla niego ucieleśnieniem zła... A teraz mówi... (*Śmiejąc się*) Ach! ach!...

PUŁKOWNIK

(*z niepokojem*)

Co teraz mówi?

ANNIE

(*śmiejąc się*)

Że jest mu go żal. (*Pułkownik schyla głowę. Annie siada obok niego*) Rozumie pan? Żal mu go! Mnie to śmieszy. Żal mu tego starego łajdaka. Wy Francuzi jesteście czasami zabawni... Rozumie pan mój francuski?

PUŁKOWNIK

(*jakby otrząsnął się z zamyślenia*)

Tak... tak... doskonale.

ANNIE

Przez trzy lata mieszkałam we Francji. Ale już wcześniej uczyłam się francuskiego. Mój pierwszy przyjaciel mnie nauczył...

PUŁKOWNIK

(*zdziwiony*)

Pani pierwszy?...

ANNIE

Miałam wtedy szesnaście lat.

PULKOWNIK

(cofa się)

Mówi pani?...

ANNIE

Pochodził z Paryża.

PULKOWNIK

(wstaje)

Ale... ale... *(Rozgląda się wokół z niepokojem. Do Annie)* Ja z pewnością przeszkadzam pani w pracy...

ANNIE

Mnie? A skądże. Nie mam nic do zrobienia przed przyjściem państwa. Wszystko już gotowe. Powinni być w ciągu pół godziny.

PULKOWNIK

(robi krok)

A więc czy może im pani powiedzieć, że wrócę o wpół do szóstej?...

ANNIE

(wstaje)

Ależ nie. Proszę zostać. Skoro już zadał pan sobie tyle trudu, aby odnaleźć pana Bernarda, jestem pewna, że będzie mu miło pana tutaj zastać. Swoją drogą to ciekawe, że nie zostawił panu swojego adresu... Ale wiedział pan, że ich pozycja już nie jest zagrożona?

PULKOWNIK

Ja... ja... miałem taką nadzieję...

ANNIE

Ale wie pan, o czym mówię?

PULKOWNIK

Nie... ja... nie znam szczegółów.

ANNIE

To dziwne!... Aha! rozumiem! *(Dotykając czerwonej tasiemki Pułkownika)* Oczywiście!... Jestem głupia! Kiedy się to nosi, to jest się zobowiązanym niczego nie wiedzieć, nie rozumieć niczego, co nie jest linią prostą. *(Z uśmiechem)* Ha! ha! byłam we Francji, jak panu wspomniałam; znam te wasze sztuczki...

PUŁKOWNIK

(z *dumą*)

Nasze sztuczki!... Ależ proszę pani...

ANNIE

(*śmiejąc się*)

Dobrze! dobrze! Już o nic pana nie pytam, skoro nie chce pan sam mówić. Ale niech pan siada, proszę pana, państwo powinni zaraz wrócić.

PUŁKOWNIK

(z *wahaniem*)

Jest pani pewna, że niedługo będą?

ANNIE

Ależ oczywiście. Zanim wyszli dziś rano, prawnicy potwierdzili to oficjalnie.

PUŁKOWNIK

(*siadając*)

Prawnicy?

ANNIE

Tak. Radca prawny, adwokat. Państwo wyszli bez żadnych obaw, zapewniam pana...

PUŁKOWNIK

Wyszli?... Z pewnością odbyć wizytę?

ANNIE

Nie.

PUŁKOWNIK

Pojechali za miasto?

ANNIE

Nie. Do Old Bailey¹⁵.

PUŁKOWNIK

Old Bailey? Nie znam tak dobrze angielskiego. Cóż to takiego?

.....
¹⁵ Przy ulicy Old Bailey mieści się główny brytyjski sąd karny – Central Criminal Court.

ANNIE

W Paryżu powiedziano by Pałac Sprawiedliwości.

PULKOWNIK

Aha!... Proces?

ANNIE

Dokładnie tak.

PULKOWNIK

Mam nadzieję, że go wygrają.

ANNIE

Och! to pewne!

PULKOWNIK

Prawo stoi po ich stronie?

ANNIE

Tak, z pewnością! Nawet więcej!

PULKOWNIK

(*zdziwiony*)

Aha!

ANNIE

(*w zaufaniu*)

Nie ma dowodów!

PULKOWNIK

Dowodów!

ANNIE

(*w zaufaniu*)

Widzi pan, pan dobrze rozegrał tę sprawę.

PULKOWNIK

Jaką sprawę?

ANNIE

Ach! Prawda, pan o niczym nie wie... No więc, ta cała komplikacja, ta „rzecz”, o którą ich oskarżono...

PULKOWNIK

Państwo są oskarżeni?... Ale powiedziała pani, że wychodząc dziś rano nie mieli żadnych obaw!...

ANNIE

Francuskie myślenie!... Nie mieli obaw z powodu zapłaconej kaucji. Kaucja pana wynosi tysiąc funtów szterlingów, a kaucja pani – pięćset. Tutaj jest inaczej, niż we Francji. Oskarżony nie jest traktowany jak winny.

PULKOWNIK

Dobrze funkcjonująca sprawiedliwość!... Skądinąd mam nadzieję, że państwo są niewinni.

ANNIE

Sąd właśnie w tej chwili powinien to ogłaszać.

PULKOWNIK

Czyli coś pani już wie?

ANNIE

(spojrzawszy na niego)

Nie! Wiem to, o czym piszą gazety... Nic więcej.

PULKOWNIK

Francuskie gazety o tym nie pisały.

ANNIE

Bo to nie było takie ważne.

PULKOWNIK

A właściwie o co chodzi?

ANNIE

Według gazet chodzi o pewnego przyjaciela pani, starego i bardzo bogatego dżentelmena, którego podpis miał zostać sfałszowany. Chodzi o dwanaście tysięcy funtów... trzysta tysięcy franków... I oskarżono pana, bez żadnych dowodów...

PULKOWNIK

(wstając)

Ale... Właściwie... czy tutaj na pewno znajdę pana Jeana Bernarda?

ANNIE

Tak, na pewno... Ale niech mi pan pozwoli dokończyć; to ciekawe... (*Pułkownik bierze swój kapelusz*) Co pan robi?

PUŁKOWNIK

Wychodzę. (*Podając Annie wizytówkę*) Będzie pani łaskawa przekazać tę wizytówkę panu Jeanowi Bernardowi jak tylko wróci. Jest na niej adres hotelu, w którym się zatrzymałem. Niech mnie tam odszuka.

ANNIE

(*kładąc wizytówkę na stole, nie spojrzawszy na nią nawet*)
Ależ niech pan lepiej zaczeka tutaj.

PUŁKOWNIK

(*z pogardą*)
Pragnę tylko jednej rzeczy: opuścić ten dom i nie spotykać tego pana...

Oddala się.

ANNIE

Ciekawe! Tak panu zależało, żeby go zobaczyć!...

PUŁKOWNIK

(*odwraca się*)
Kogo?

ANNIE

Pana Jeana Bernarda.

PUŁKOWNIK

(*podchodzi do niej, głuchym głosem*)
Ach! to jakieś szaleństwo! Czy chce pani powiedzieć, że pan Jean Bernard jest?...

ANNIE

(*żywo*)
Panem domu? Dokładnie tak. Gdzie pan w tym dostrzega szaleństwo? Pan nazywa się Jean Bernard, a pani Alicja de Saint-Claude. Poza tym... (*Bierze ze stołu dwie fotografie*) proszę! Jeśli ich pan poznaje...

Podaje zdjęcia Pułkownikowi. Na zewnątrz słychać podjeżdżający pojazd. Annie podbiega do okna, wygląda.

PUŁKOWNIK

Jean!... Alicja!... Boże!... Ach! to straszne!...

ANNIE

(krzycząc i biegnąc do drzwi)

Już są. Przyjechali! Uniewinnieni!

Wychodzi.

PUŁKOWNIK

Ach! Gdyby wstyd mógł zabijać!... Dalej, odwagi!...

Słychać głosy. Pułkownik staje przy oknie.

Scena trzecia

CI SAMI, JEAN, ALICJA

ANNIE

(wchodząc z Jeanem i Alicją)

Ach! Proszę pani! Proszę pani! Jak się cieszę!... Jaka jestem szczęśliwa!...

ALICJA

Dziękuję ci, Annie. Ja też się cieszę, że to już koniec tej całej historii...

Annie zdejmuje jej płaszcz i kapelusz.

JEAN

O tak! Nareszcie! Dobrze, że to się skończyło! *(Podaje kapelusz Annie)*
Najważniejsze, że sprawa jest wyjaśniona i możemy żyć szczęśliwie...
w Ameryce... mamy pieniądze...

ALICJA

(z uśmiechem)

Możesz zamilknąć? Przecież jeszcze nie wyjechaliśmy!

JEAN

(wesoło)

Ach! Moja droga Alicjo, będzie nam tam dobrze!... Tak, niczego nam nie zabraknie!...

(Całuje ją. Słysząc skrzypnięcie fotela) Ale... ktoś tu jest!

ANNIE

Ach! Zupełnie zapomniałam! To z wrażenia... Pewien pan z Francji chce się z panem zobaczyć.

JEAN

Pewien pan... Kto taki?

Idzie w kierunku okna. Alicja przechodzi na lewo. Annie wychodzi.

Scena czwarta

PULKOWNIK, BERNARD, JEAN, ALICJA

PULKOWNIK

(podchodząc bliżej, głośno)

Ja!

ALICJA

(cofając się)

Ach!...

JEAN

(wkładając ręce do kieszeni, spokojnym i cichym głosem)

Ach! to ty!

PUŁKOWNIK

(z oburzeniem)

Tak, ja, twój ojciec!... (Ze złością) Ach! Brakuje mi słów! To nie mój syn stoi przede mną!...

JEAN

(spokojnie)

Za późno się zjawiłeś.

PUŁKOWNIK

(poirytowany)

Za późno!... Masz zamiar się tłumaczyć!...

JEAN

(spokojnie)

Nie.

PUŁKOWNIK

I dobrze! Jestem tu od kilku chwil, ale dowiedziałem się aż nadto... Łajdak...

JEAN

(chłodno)

Proszę cię, bez takich słów. Nie chciałbym kierować podobnych pod twoim adresem.

PUŁKOWNIK

(szydlerczo)

Kiedy jest się w takiej sytuacji, znieważanie ojca to nic takiego.

JEAN

(chłodno)

Co się stało, to się stało. Jestem tym, kim jestem. Nic na świecie już tego nie zmieni... Woda w rzece nie płynie w kierunku źródła, nie niesie kwiatów, nie zmywa śmieci.

PUŁKOWNIK

Wygodna teoria! Prowadzić się jak łotr, a kiedy ktoś robi wyrzuty, mówić: to już przeszłość!... Czy tak odpowiedziałeś sędziemu przed chwilą?

JEAN

(zimno)

Sędzia nas uniewinnił.

PULKOWNIK

Was?... Ach tak! byliście we dwójkę: ty... *(Wskazując na Alicję)* i twoja współniczka.

JEAN

(poirytowany, krok do przodu)

Nie pozwalałam ci... *(Opanowawszy się)* Ojczy, jeśli chcesz o tym mówić, to ze mną, a nie z panią...

PULKOWNIK

(oddalając się od Jeana na prawą stronę)

Aha! ale ja znam tę panią! *(Wskazuje na Alicję)* Jej serce pełne jest goryczy i dumy! Jest zbuntowana i krnąbrna! Udawała uczuciową i uległą panienkę, ale wewnątrz była podła i dumna!... To ona zmusiła cię do dezercji, aby uniknąć obowiązku, jakim było zaszczytne małżeństwo, które jej zorganizowałem. Uciekła z domu jak przestępca, z domu, gdzie zapewniono jest godne dzieciństwo. Uciekła do ciebie za granicę! *(Wściekły)* Jest złem wcielonym!... *(Do Alicji)* Wpuściłaś swój jad do duszy mojego syna! To przez ciebie jest tym, kim jest!

ALICJA

(podchodzi do niego mimo oporów Jeana)

To prawda. To przeze mnie!... Twoje obłądne poczucie władzy zapędziły twojego syna do wojskowego więzienia, a mnie chciało zapędzić do obrzydliwego małżeństwa. Mieliśmy do wyboru ucieczkę albo śmierć. Kochaliśmy się. Nie chcieliśmy śmierci. Wybraliśmy wolność za granicą. Przyjechaliśmy tutaj. Nie mieliśmy z czego żyć. Rozumiesz to słowo? Żyć!... Walka o przetrwanie!... Czy myślisz, że przygotowałeś mnie do walki o przetrwanie? Zrobiłeś ze mnie idealną panienkę, na francuską modę, której jedynym zadaniem jest zostać przykładną żoną. Nic nie wiedząca, płochliwa i uległa – we Francji ideał, ale nie tutaj...

JEAN

A ze mnie zrobiłeś żołnierza. Tutaj nic nie wartego!....

ALICJA

Ale postanowiliśmy przetrwać, podjęliśmy tę walkę z całą siłą. Przyjmowaliśmy najgorsze prace, za śmieszne pieniądze. Nędza i ubóstwo były naszą codziennością. Czasami przez cały dzień nic nie jedliśmy, nie mieliśmy gdzie spać. Chodziliśmy w łachmanach, ośpieni bólem i goryczą. W deszczu i marznącej mgle. A gdy udało nam się znaleźć jakieś schronienia, to były to takie nory, że nawet dzikie zwierzęta nie wybrałyby ich sobie na legowisko!...

PUŁKOWNIK

(ze wzruszeniem)

Wiem... widziałem... widziałem... *(Przeciera oczy)* Ach!

Siada ciężko na krześle.

ALICJA

(podchodzi do niego)

Posłuchaj! Powinieneś wiedzieć o wszystkim! Byliśmy w takiej niedoli, że Jean postanowił do ciebie napisać, aby błagać o pomoc! Nie odpowiedziałeś. Napisał ponownie; znów nie odpowiedziałeś. Dotarły do ciebie te listy?

PUŁKOWNIK

(wzdycha)

...Tak.

ALICJA

(twardo)

Szkoda. Do tej pory łudziłam się, miałam nadzieję, że nigdy ich nie otrzymałeś... *(Pułkownik zwiesza głowę)* Pewnego dnia Jean ciężko zachorował. Nie miał siły się podnieść z łóżka. W naszej norze nie było nawet kawałka skórki od chleba i nie mieliśmy za co go kupić. Umierał. Tak, czułam, że umiera. Miałam wrażenie, że śmierć przyciała się tuż obok, słyszałam jej kroki na spróchniałej podłodze! Potrzebowaliśmy pieniędzy... *(Ciszej)* Pieniądzy!... *(Głośno)* No i je znalazłam... Tego samego wieczoru je zdobyłam.... Twój syn nie umarł! *(Ruch Pułkownika)* A kiedy wydobrażał... *(Gorzko)* Wróciliśmy z dalekiej podróży, możesz mi wierzyć! Jean wyrwał się z objęć śmierci, a ja z otchłani wstydu. Wycierpieliśmy wszystko, co wycierpieć się dało. Chcieliśmy żyć...

PULKOWNIK

(*stanowczo*)

I żyliście jak przestępcy!

JEAN

(*zimno*)

Przeżyliśmy.

PULKOWNIK

(*oburzony*)

Jak kryminaliści!

JEAN

(*zimno*)

Przeżyliśmy.

PULKOWNIK

(*wstając*)

I ty to nazywasz życiem! Egzystować na marginesie, być pogardzanym przez uczciwych ludzi, występując przeciwko prawu!... Oszalałeś?... Straciłeś sumienie, które ci wpajałem, zakpiłeś z zasad, których cię nauczyłem?...

JEAN

Wliczając w to zasady, których dzięki tobie nauczyłem się w Biribi?...

PULKOWNIK

(*cofając się*)

Biribi!...

JEAN

(*spokojnie*)

Tak, Biribi! Spędziłem tam dwa lata. Zapomniałeś o tym? Bo ja nie... (*Ożywiając się*) i nie zapomniałem o ewangelii buntu i nienawiści, którą tam głoszono!... Przypomniałem sobie o niej zwłaszcza wtedy, gdy okrucieństwo społeczne wpiło we mnie szpony, ostrzejsze niż bagnety sierżantów. I, zagubiony w tłumie, powtarzałem sobie krzyk, który usłyszałem kiedyś na pustyni: Żyć!... żyć!... za wszelką cenę!... (*Uspokaja się*) Ojczy! to z twojego powodu... z powodu twojej zawistnej władczości trafiłem do tego piekła. To tam poznałem, czym jest zło, zbrodnia i bunt! Nie zmu-

szaj mnie, bym mówił o czymś, co wolę przemilczeć. Nie zmuszaj mnie do mówienia o twojej odpowiedzialności!... Ojczy! Nie wracajmy do przeszłości!...

PULKOWNIK

(robi kilka kroków)

To straszne!... Ledwo mogę uwierzyć, dzisiaj... Ja! odnajduję dziś własnego syna w... w tym człowieku!... Prawość i honor kryją się gdzieś za tą hańbą!... *(Zaciskając ręce. Kilka kroków naprzód)* I to jest przeszłość!... To wszystko się stało, to wszystko miało miejsce!... i nic już tego nie cofnie... żadna siła nie powie: „to się nie wydarzyło!”... *(Upada ciężko na krzesło)* Przeszłość!... jakiś straszny sen... koszmar... Przeszłość!... *(Podnosząc głowę)* Ale... *(Podnosząc się)* ale jest przyszłość!... *(Idąc w kierunku syna)* Jean! istnieje przyszłość, rozumiesz?... Istnieje odkupienie dla tych, którzy zblądzili i którzy mają odwagę porzucić zło!... Jean! Pomogę ci się uwolnić z tego zła!...

JEAN

Ojczy...

PULKOWNIK

(stanowczo, szybko)

Posłuchaj mnie! Oto, co zrobisz. Pojedziesz ze mną do Francji, natychmiast. W Calais przekażę cię władzom wojskowym. Staniesz przed sądem wojskowym. Mam wpływy i uda mi się sprawić, abyś otrzymał minimalną karę. Jeśli będziesz się dobrze sprawował w karnej kompanii, sprawię, że skrócą ci karę. Nie będziesz musiał jej odbywać do końca. Pułk kompanii karnych nie jest już tak ciężki, jak kiedyś, po sześciu miesiącach dobrego sprawowania wstąpisz do regularnej armii. Za dwa i pół roku, góra trzy, będziesz wolny, zmyjesz grzechy szczerą skruchą i zaczniesz normalne życie. Dalej! Idziemy!... *(Chce go zabrać)* Chodźmy!

ALICJA

(głośno)

A co ze mną?

PULKOWNIK

(zdziwiony)

Z tobą?

ALICJA

(*stanowczo*)

Tak, ze mną!

PULKOWNIK

(*z pogardą*)

Z tobą?... Jesteś dziwką!

ALICJA

(*stając pomiędzy Jeanem i Pułkownikiem*)

Tak mówisz?

PULKOWNIK

(*z pogardą*)

Nie! Nic nie mówię. Nie mam nic do powiedzenia osobie twojego pokroju...

ALICJA

(*stając przed nim*)

Ach tak! Ale ja mam ci coś do powiedzenie! Nazwałeś mnie dziwką... A kogo chciałeś ze mnie zrobić we Francji? Siłą wydać mnie za męża, czyż nie? Zmusić do poślubienia człowieka, którego ty wybrałeś, a nie ja, i którym się brzydziłam!... Chciałeś wepchnąć mnie w ramiona odpychającego, podłego głupca!... I nazywasz to małżeństwem z rozsądku. Ja to nazywam prostytutką! Kościół i prawo zalegalizowałyby to w twoich oczach. Ale nie w moich! Dla tych, którzy zachowali zdrowy umysł i dobre serce, jest to postępowanie haniebane. Kobieta zmuszana do małżeństwa to kobieta zmuszana do prostytucji!... A dziś brzydzisz się mną, ponieważ się temu sprzeciwiłam! Znieważasz mnie, ponieważ życie w nędzy zmusiło mnie do pokutowania za bunt!... Jestem nędzna, czy tak? Ponieważ poświęciłam wszystko mojej miłości? Ponieważ za nic nie mogłam opuścić mężczyzny, którego kochałam, cierpiąc niedostatek, biedę, strach, ponieważ nie zgodziłam się zostać legalną prostytutką!... (*Trochę ciszej i z goryczą*) Ach! Gdybym zrobiła to, co robią inne, które tak podziwiasz, które wypłakują łzy w teatrach, gdybym pozwoliła zmusić się do małżeństwa, miała kochanka, cierpiała przez niego – wtedy nie byłabym dziwką! Byłabym dla ciebie kimś interesującym, godnym współczucia, a nawet pochwał! (*Głośno*) A ja nie chcę ani twojego współczucia, ani twojej akceptacji! Zrobiłam to, co mówiło mi serce. Jedyne czym się brzydzę, to wasza obłudna

moralność i kodeks honorowy! Jedyłą odpowiedzią na twoją pogardę jest moja pogarda dla ciebie!...

Odsuwa się na lewo.

PUŁKOWNIK

(do syna)

Jean!... chodźmy!...

JEAN

(stając przed ojcem)

Ojcie, czy ty w ogóle przemyślałeś, to co mi proponujesz!... Wrócić do karnej kompanii!... trzy lata, a może więcej w tym piekle!... Czy nie widzisz, że nie ma takiej możliwości? Nie rozumiesz, że życie, które wybrałem, to na zawsze? Nie patrz na świat przez pryzmat własnych uprzedzeń, spróbuj dostrzec rzeczywistość... Poza tym *(Wskazując Alicję.)* słyszałeś?... Jakże mógłbym opuścić żonę?...

PUŁKOWNIK

(krzycząc)

Żonę!... Ona nie jest twoją żoną! Jest...

JEAN

(tupnąwszy)

Zamilcz!

PUŁKOWNIK

(wściekły)

Wydajesz mi polecenia, ty!...

JEAN

Zabraniam ci rzucać obelgami! Zabraniam!

PUŁKOWNIK

(oburzony)

Nieszczęsny!... Zapominasz, kim jestem...

JEAN

Niczego nie zapominam! Jesteś gościem w moim domu! I nikogo w nim nie będziesz znieważał...

PULKOWNIK

(wyprowadzony z równowagi)

Wykrzyczę prawdę, jeśli będę chciał!...

JEAN

(wściekły, podnosząc rękę)

Spróbuj!...

PULKOWNIK

(chce się rzucić na syna; ale łapie się za pierś i zatacza się)

Ja... ja.. Ach!... Zabili mnie!... zabili mnie!...

Pozwala się zaprowadzić na kanapę. Cisza. Jean daje Alicji znak, aby podeszła do Pułkownika.

ALICJA

(powoli)

Stryju..., stryju... posłuchaj!... *(Pułkownik potrząsa głową. Alicja przybliża się)* Proszę!... *(Bardzo blisko Pułkownika)* Ależ tak, musisz mnie wysłuchać!... Byłeś dla mnie ojcem, jesteś ojcem mężczyzny, którego kocham; nie możesz odmówić wysłuchania mnie!... Nie bądźmy wrogami! Życie nas rozdzieliło! Niech chociaż nie wsączy między nas nienawiści!... Zostawmy za sobą świat, jego uprzedzenia i jego urazy. Kochaliśmy się. Ach, stryju... Ojczy! ojczy!... To było tak dawno!... To wydaje się tak odległe!... Życie i jego trudy, cierpienia i żale wywarło na nas piętno! Ale nasze czyny, zawsze byłam tego pewna, wynikały z przyczyn niezależnych od nas! Jesteśmy ofiarami ideałów! Twój już umarł, nasz się jeszcze nie narodził. Cierpimy, Jean i ja, z powodu nowej rzeczywistości, którą nosimy w sobie, a ty cierpisz z powodu starego świata, który jest w tobie. Ale pomimo błędów i potknięć kochaliśmy się!... Ojczy!... Zraniliśmy cię, ty nas również skrzywdziłeś. Czy możemy o tym zapomnieć, po prostu zapomnieć? Czy możemy sobie wybaczyć? Wiesz już, co się z nami działo odkąd się rozstaliśmy. Domyślam się, co działo się z tobą... Wyobrażam sobie twój smutek... Często o tym myślałam... zastanawiałam się... *(Szlochając)* Płakałam...

PULKOWNIK

(wzruszony)

Moje dziecko!...

ALICJA

Widziałam cię w dużym, pustym domu. Słyszałam odgłos twoich kroków, czułam twój żal i twoją rozpacz. Czułam, jak otaczają cię duchy przeszłości i jak bardzo jesteś nieszczęśliwy...

PULKOWNIK

(przytłumionym głosem)

Tak... tak...

ALICJA

I któregoś dnia pomyślałam, że moglibyśmy być znów wszyscy razem. Pomyślałam, że można zasypać przepaść, która między nami powstała; że moglibyśmy być z tobą, kiedy będziesz stary, dawać ci radość i szczęście... Z daleka od miejsc, które wykształciły twoje przyzwyczajenia, wolni od uprzedzeń, które cię zadręczają. Spojrzałyś na życie z innej perspektywy. Świat jest ogromny. Znajdziemy sobie miejsce, gdzie ojciec może kochać swoje dzieci pomimo ich błędów... *(Z uśmiechem)* Przecież nadal mnie kochasz, ojcze, prawda? *(Pułkownik wzdycha)* No powiedz!...

PULKOWNIK

(jakby we śnie)

Tak...

ALICJA

(wstając)

Jean! Jean! Słyszysz?... Będziemy razem szczęśliwi!... *(Składając ręce)*
Ach! jakie to szczęście!... Życie polega na tym, aby być szczęśliwym!

PULKOWNIK

(wstając)

Nie! Nie na tym polega życie! *(Głośno)* Życie polega na tym, aby zachować honor! To jest obowiązek! Wybrać śmierć zamiast hańby! Na tym polega życie!... *(Gorzko)* Tak, być może to staroświeckie. Nieważne! Ale to w imię tych zasad, tak wzgardzanych, jednostki i całe narody wydały wielkich ludzi i wielkie dzieła: bohaterów i sławę. I mam nadzieję, że tak będzie nadal! *(Do Alicji)* Dobrze, że mi to wszystko opowiedziałas, dało mi to do myślenia, było przebudzeniem.

Robi kilka kroków w kierunku drzwi.

ALICJA

(podchodząc do niego)

Stryju, proszę cię...

PULKOWNIK

(spokojnie, ale stanowczo)

Nie. Nic już nie powiem. Mówimy innymi językami. Nie rozumiemy się. Żegnam... Ból rozdziera mi serce, ale znajdę w sobie siłę... *(Wzruszony)* siłę, która pozwoli mi trwać do końca. Nie uścisknę ręki tego, który był mi synem, ani tej, która była mi córką... *(Idzie do drzwi i otwierając je, odwraca się)* Ale... *(Wzruszony)* będę myślał o was mimo wszystko, kiedy będę umierał, sam, jak dzikie zwierzę w swojej jamie... sam, zachowawszy Honor!

Wychodzi.

Alicja przytula się do Jeana, podchodzą do okna, podnoszą zasłonę i obserwują oddalającą się, zgarbioną sylwetkę Pułkownika.

..... KURTYNA opada powoli.